58

Zeszyt XII. Grudzień.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

PISMO

naukowe i literackie.

Tom II.

LWÓW
DRUKARNIA POLSKA
1886.

TREŚĆ.

Próba rozwiązania kwestji żydowskiej

przez
Alfreda Nossiga.

(Dokończenie).

Projekt polityki w kwestji żydowskiej.

§ 1. O celach.

Sprawiedliwa i do rzeczywistego rozwiązania zmierzająca polityka w kwestji żydowskiej dążyć winna do potrójnego celu:

1) Narody, pośród których żyje rozproszony naród żydowski, uwolnić od ucisku, od szkód i przeszkód rozwojowych jakie dla nich powstają przez Żydów, inne zaś uchronić od tych samych niebezpieczeństw;

2) Naród Żydowski uwolnić od ograniczeń, upośledzenia, wydrwiwania i prześladowania, jakie po większej części obecnie musi znosić.

Powyższe dwa punkta razem zebrawszy, można sformułować krótko: chodzi o rozwiązanie gmatwaniny sprzeczności, jakie wśród obecnych stosunków wynikają ze wspólności siedzib ludności żydowskiej i nieżyżydowskiej.

3) Naród żydowski, o ile takowy będzie nadal istniał, pod względem materjalnym, fizycznym, intelektualnym i etycznym podnieść na wyżynę kultury nowoczesnej.

§ 2. Plan osiągnięcia tych celów.

Polityka istotnie zmierzająca do rozwiązania kwestji żydowskiej przy obiorze planu musi uwzględnić dwie rzeczy: po pierwsze, że rozwiązanie nie ma być prowizorycznem, lecz radykalnem i po wszystkie czasy ważnem; po drugie, że rozwiązanie to uskutecznionem być winno w jak najkrótszym czasie, gdyż stosunki, które wywołały sprzeczności, naprężone są do najwyższego stopnia i dla obu stron częstokroć już bywają nie do zniesienia. Niedostateczność planów jakie w tej mierze dotychczas proponowano, tłómaczy się po części tem, że nieuwzględniono powyższych dwu punktów, po części zaś okolicznością, że zazwyczaj miano przy tem na oku stosunki jednej tylko grupy ludności żydowskiej, a mianowicie tylko zachodnio - europejskiej lub też tylko wschodnio-europejskiej, rzadko obu grup, nigdy prawie grupy orjentalnej; po części też jednostronnością punktów widzenia, gdy uwzględniano bądź to wyłącznie interesy ludności żydowskiej, bądź też same tylko interesy ludności nieżydowskiej; po części nareszcie okolicznością, że pomijano punkt widzenia genetyczno-historyczny, głównemu zastępowi ludności żydowskiej odmawiano cechy narodowej i pojmowano go jako masę

neutralną, nie mającą wspólnej woli, nie dążącą do wspólnego celu i pod każdym względem plastyczną.

Dotychczas proponowano głównie następujące drogi do rozwiązania kwestji żydowskiej:

1) Asymilację wszystkich grup ludności żydowskiej. Na podstawie równouprawnienia mieliby się Żydzi zasymilować pod względem stroju, mowy, zwyczajów i przekonań politycznych i w ten sposób jako obywatele kraju i ziomkowie zespolić swoje interesy z interesami otaczającej ludności. Droga ta, jak uczy doświadczenie i rozwaga, bynajmniej nie prowadzi do celu. Potomkowie bowiem narodu żydowskiego, plemiennie czyści i antropologicznie zróżniczkowani, w nader rzadkich tylko wypadkach mogą się czuć członkami otaczającego ich narodu i w ten sposób tylko zmuszani bywają do obłudy; ludność zaś krajowa ponosi szkody przez konkurencję Żydów i czuje wstręt do ich właściwości rasowych; pierwiej lub później następuje reakcja przeciw Żydom, która tychże zmusza bądź do zupełnego zlania się z danym narodem, bądź do opuszczenia kraju, lub też pozbawiając ich równouprawnienia — stara się ich ubezwładnić jako element konkurujący. Połowiczna więc asymilacja w każdym razie nie może być uważaną za środek do ostatecznego rozwiązania kwestji.

Chcąc doprowadzić do zupełnego zlania się Żydów z innymi narodami, napotyka się na przeszkody następujące: Ani ludność żydowska, ani otaczająca ją obca ludność nie okazuje skłonności do zawierania mięszanych małżeństw. W drodze dobrowolnej ani narody nie przezwyciężyłyby tak dalece swej nienawiści, swej wzgardy i odrazy do Żydów, ani też główna masa ludności żydowskiej nie zapomniałaby swego głęboko zakorzenionego wstrętu i przepisów swej religji. W razie użycia gwałtu, owa masa żydowska, opuściłaby kraj, tak samo jakto przedtem zazwyczaj czyniła. Zmuszać lud ten w taki sposób, znaczyłoby żądać czegoś, co sprzecznem jest z naturą, podobnie jak czynił ów Amerykanin, który wobec nieskończonych cierpień ludzkości, wzywał takową, aby za uchwałą większości gwałtownie byt swój zakończyła; znaczyłoby to nawet żądać czegoś niemożliwego: jeśli bowiem indywidualny popęd do życia może być przezwyciężonym, nigdy przecież nie zdarzyło się, aby żywotny jaki naród z własnej woli przezwyciężył swój instykt samozachowawczy.

Gdyby zaś kto chciał zapomocą systematycznej i oględnej polityki zdążać do tego celu nigdzie dotąd nieosiągniętego, to w takim razie już podczas okresu pół asymilacji, który stanowić musi nieodzowne przygotowanie do dalszej działalności, sytuacja z gruntu będzie zmienioną przez nienawiść rasową podsycaną samem zbliżeniem się różnoplemien-

nych ludności oraz przez dotkliwą konkurencję nawpół zasymilowanych Żydów; strony mające się zejść dla utworzenia jednolitego związku, odwróciłyby się od siebie z goryczą i oglądnęłyby się za innemi drogami. Pominąwszy więc tę okoliczność, że postępowanie asymilacyjne zastosowane do ogółu Żydów, wystawiłoby takowy na rozliczne cierpienia jako ludność żebrzącą przyjęcia do organizmu narodowego, wydrwiwaną, upokarzaną i do obłudy zmuszaną, jakoteż i to, że wobec twardości narodu żydowskiego postępowanie to odwlokłoby na całe stulecia rozwiązanie kwestji, które wszakże już teraz jest koniecznie potrzebnem, to postępowanie owe nosi w sobie zarodek śmierci: musi ono samo siebie koniecznie zneutralizować.

2) Szerzenie oświaty wśród mas żydowskich. Zapomocą oświaty i wykształcenia masy żydowskie miałyby być podniesione do takiego poziomu umysłowego, na którymby — wolne od wszelkich zabobonów i wszelkiego fanatyzmu — zdolne były zrozumieć ducha czasu i własne swoje stanowisko dziejowe. Środek ten miałby posłużyć do rozwiązania kwestji żydowskiej w krajach, gdzie ludność żydowska, skupiona w gęstych masach, żyje jeszcze pogrążona w ciemnocie i zabobonach; nie jest to środek obejmujący całość kwestji. Szerzenie oświaty, wziąwszy początek swój w idei emancypacyjnej i asymilacyjnej, nie oddało tejże spodziewanych usług: odebrawszy bowiem podawaną oświatę większość Żydów nie zwracała się do kultury narodów, wśród której żyli, lecz do kultury niemieckiej której się czuła bliższą przez swoją gwarę niemiecko-żydowską i Mendelsohnowski przekład biblji, tak iż owa oświata w znacznej części spowodowała rozłam w łonie inteligencji różniącej się pod względem pochodzenia i wiary. Później jednak przyczyniła się oświata do lepszego pojmowania położenia dziejowego Żydów, i sprawiła, że ci nareszcie jęli się oświadczać stanowczo bądź za kierunkiem asymilacyjnym, bądź za stronnictwem restauracji narodowej. Oświata zatem w każdym razie nie jest środkiem radykalnym, lecz tylko pomocniczym; lecz nawet jako taki jest ona niedostateczną; gdyby bowiem jej pozostawić chciano ostateczne uporządkowanie stosunków, wypadłoby przeprowadzić zaciętą walkę z nieoświeconą jeszcze masą, która to walka z pewnością dłużej by potrwała, aniżeli na to pozwala stan rzeczy; a katastrofa zmieniająca z gruntu wszystkie stosunki zmusiłaby w końcu do zastosowania innych środków.

3. Równiejszy rozdział Żydów i naprawa ich położenia ekonomicznego również nie rozwiązują kwestji żydowskiej. Różnica bowiem rasowa, większa siła reprodukcyjna i zarobkowa Żydów, wszędzie gdziekolwiek oni z początku występują w niewielkiej liczbie, pierwiej lub później wywołać muszą obecne naprężenie stosunków. Proponowana

droga w najlepszym razie może sprowadzić stosunki podobne do tych, jakie obecnie widzimy w Niemczech; t. j. może sprowadzić kwestję żydowską do wspólnego mianownika nie rozwiązując rachunku. Rozdział i ekonomiczna poprawa Żydów, środek, który zarówno jak szerzenie oświaty stosowanym być może tylko do jednej części ludności żydowskiej — bynajmniej, powtarzamy, nie rozwiązuje kwestji: wprowadza on tylko takową w nową fazę rozwoju i tem samem rozwiązanie zamiast przyśpieszyć — opaźnia.

4) *Reforma religijna* i uskutecznione przez takową etyczne udoskonalenie Żydów jest projektem nierealnym. Jasną bowiem jest rzeczą, że reforma religijna uskuteczniona przez pozbawienie mozaizmu cech narodowościowych i zastosowanie go do politycznych stosunków, w jakich obecnie się znajdują Żydzi, nigdy a nigdy nie zdoła pozyskać sobie głównej masy narodu żydowskiego. Gdy więc w najlepszym razie — najbardziej postępowe części stronnictwa asymilacyjnego, na podstawie tej reformy mogłyby się z ominięciem chrztu zmieszać z ludnością krajową, główna masa Żydów — wzdragając się przed tą konsekwencją idei oświaty i asymilacji — broniłaby jeszcze zawzięciej swojej egzystencji odrębnej i konserwatywnej. Proponowaną drogę nazywamy nierealną dlatego, że jeszcze mniej ma widoków powodzenia aniżeli oświata; tej bowiem przy dostatecznej pomocy ze strony rządów dałaby się utorować droga przemocą, religijna zaś reforma, nie popierana przez potężną organizację, nie zdołałaby nawet wypróbować swego wpływu. Jeszcze mniej realnym jest pomysł o etycznem udoskonaleniu ludności żydowskiej wśród obecnych stosunków. O etycznem podźwignieniu mas pomyśleć można dopiero po dostatecznem oświeceniu ich i poprawieniu się stosunków ekonomicznych; człowiek bowiem systematycznie ogłupiany i do nieuczciwości zmuszany musi się naprzód znaleść w innych stosunkach, aby można się zabrać do jego udoskonalenia. Zaś oświeceni żydzi w dziwnem swojem położeniu politycznem również nie znachodzą warunków lepszego ukształtowania swej istoty etycznej. Muszą oni wciskać się do narodu który ich przyjąć niechce; muszą szukać zarobku, do którego ich niechętnie dopuszczają; muszą często posługiwać się obłudą, często odczuwać gorycz; trudno w takich warunkach stać się dobrym i szlachetnym. Projekt nie jest realnym, gdyż warstwy oświecone, które go mają urzeczywistnić, obojętne są w rzeczach religji; nie jest realnym, gdyż nawet w razie przyjęcia go potrzebaby całych stuleci aby go przeprowadzić. Jak tedy na pewne twierdzić można, że reforma religji żydowskiej i poprawa etyczna Żydów nastąpić musi, jeśli naród i nauka jego nadal mają istnieć; że obie sprawy drogą wskazaną przez przywódzców żydowskich mogą być doprowadzone do skutku

bez nieprzezwyciężonych trudności, tak też pewną zdaje się być niemożność urzeczywistnienia tych reform wśród obecnych stosunków. Jako środek do rozwiązania kwestji żydowskiej, która złożoną jest ze sprzeczności ekonomicznych, społecznych i politycznych, droga właśnie co omówiona z pewnością jest niedostateczną.

5) *Przejście ludności żydowskiej na wiarę chrześciańską i mahometańską* jako środek do rozwiązania kwestji żydowskiej jest jeszcze bardziej nierealnem i mniej jeszcze obiecuje aniżeli poprzedni projekt. Z dobrej woli konserwatywna masa narodu żydowskiego nie uczyniłaby takiego kroku, a partja postępowa również tylko w małej części mogłaby się zdecydować do opuszczenia sztandaru. Gdyby chciano przemocą dokonać masowej zmiany religji, ludność żydowska oglądnęłaby się za innemi siedzibami; gdyby zaś emigracji przeszkadzano i apostazję wymuszano, to takowa wydałaby podobne rezultaty jak ongi w Hiszpanji: pozostałaby pozorną, przez pewien czas dopomogłaby Żydom do wyrobienia sobie wpływów, przy pierwszej zaś danej sposobności zostałaby cofniętą.

6) *Zniesienie równouprawnienia* i prawne ograniczenie Żydów może być przeprowadzone; wielokrotnie już było proponowane i zapewne będzie urzeczywistnionem, o ile nie będą zastosowane skuteczniejsze środki. Jeśli ludność żydowska zostanie w kraju i w krótkim czasie nie zniknie bez śladu, to konkurencję takowej i wzrastający wpływ jej jedynie w ten sposób można będzie sparaliżować na korzyść ludności miejscowej. Lecz środek ten nie jest ani sprawiedliwym [1]) ani też nie rozwiązuje kwestji. Niesprawiedliwem jest pozbawiać ludność jaką praw człowieka za to że żyje i rozwija się; niesprawiedliwem—szczep uposażony jako całość w niejeden piękny przymiot zgnieść przemocą i wystawić na zagubę, a na miljony jednostek myślących i czujących sprowadzić najdotkliwsze cierpienia. Prawne ograniczenie nie rozwiązuje kwe-

[1]) Niemieccy filozofowie, którzy proponują i uzasadniają ten środek, podtrzymują go tylko zapomocą sprzeczności. Żądają oni sprawiedliwości jako miary do unormowania stosunków ludzkich, dlatego chcą uwolnić narody od pasożytów żydowskich; zapominają jednak, że środek zaleca traktowanie ludności żydowskiej w sposób wielce nieludzki i niesprawiedliwy. Biorą za złe Żydom, że się mają za naród wybrany i dążą do osiągnięcia władzy, zaś upośledzenie Żydów i niekrępowany rozwój ludności krajowej uzasadniają w ten sposób, że to co ganią u Żydów reklamują dla swoich narodów, rasa aryjska — mówią — jest „lepszą“, semicka „niższą“; w tamtym wypadku nazywało się to „oburzającą zarozumiałością“, w drugim już było dozwolonem. Wychodzą oni z zasad „wyższej humanitarności“, które jakoby potępiają „brutalną walkę o byt“ darwinizmu „mieszającego prawo ze siłą“; stosując zaś te zasady chwytają się środka, który należy do najmniej ludzkich i najbrutalniejszych.

stji żydowskiej, nie usuwa zatargów między Żydami a nieżydami; pierwszym dałoby powód do większej jeszcze nieuczciwości i większego wyzyskiwania, ostatnim do jeszcze gwałtowniejszych wybuchów zemsty; krok taki musi po pewnym czasie wywołać wznowienie równouprawnienia i cały szereg następstw takowego, lub też emigrację Żydów; nie załatwia kwestji żydowskiej, lecz odracza rozwiązanie takowej.

7) *Emigracja mas żydowskich* do krajów, w których osiedlenie się ich byłoby możliwem, również da się przeprowadzić i niezawodnie też nastąpi wobec zupełnej bezczynności mężów powołanych do działania; dziś już nawet odbywa się ona dzięki tej bierności. Pozostała część ludności żydowskiej, z początku nie bardzo się czuć dająca, w niezbyt dalekiej przyszłości wznowiłaby dawne zawikłanie stosunków; zaś świeżo osiadłe masy — które ze względu na swój stan obecny są rugowane przez wszystkie państwa do których wejść usiłowały — o ile by nie były zmuszone do powrotu, wywołałyby te same komplikacje w łonie innych państw i narodów.

8) *Zorganizowanie narodu żydowskiego* pośród narodów otaczających go, bez zamiaru opuszczenia kraju i założenia samodzielnego państwa; podtrzymywanie narodowości w sposób taki, jakim się odbywa obrona narodowości w Austrji byłoby niesprawiedliwością ze strony Żydów i nie dawałoby możności wyjścia. Żyć w kraju i zaznaczać swoją odrębność; wewnątrz organizmu ludności krajowej żyć jako świadomie wyodrębniający się organizm, nie jest możliwem — chyba w roli pasożyta. Na Żydów występujących jako odrębny naród a pozostających w kraju — uderzać pozwala prawo natury, nakazuje polityka; muszą oni być wyrzuceni lub wynarodowieni. Nadto niemożliwem jest wszystkich członków narodu żydowskiego pozyskać dla partji narodowej, jakby to chcieli obrońcy tej idei; nikt nie pozwoli odebrać sobie prawa decyzji indywidualnej, kto zaś nie poczuwa się wewnętrznie do związku z judaizmem, ten z pewnością nie przyłączy się do narodowo-żydowskiej polityki.

Braki właśnie co skreślonych planów rozwiązania kwestji żydowskiej wskazują drogę prawdziwie rozwiązującą. Jasną jest rzeczą, że komplikacje powstałe z wspólnego pożycia ludności żydowskiej i nieżydowskiej nie mogą być usunięte, dopókąd chociażby najdrobniejsza część niezasymilowanych zupełnie Żydów w kraju pozostaje, że przeto Żydzi główną swoją masą opuścić muszą kraje obecnie przez się zamieszkałe, pozostała zaś reszta zmuszoną będzie bądź to również do emigracji, bądź do zlania się zupełnego z ludnością krajową. Jasnem jest także, że kwestja żydowska — nie jako lokalna, lecz w całej swojej objętości uważana — nie może być rozwiązaną, dopokąd Żydzi wogóle

żyć będą pośród obcych państw i narodów; że do rozwiązania tej kwestji nieodzowną jest koncentracja Żydów na jednym i to własnym obszarze i połączenie ich zapomocą własnego ustroju państwowego. Niemniej wyraźnie okazuje się, że materjalne, fizyczne, intelektualne i etyczne podniesienie narodu żydowskiego, inaugurowane przez odpowiednią reformę religji zawisłem jest od owej koncentracji i restauracji życia państwowego, i że z uskutecznieniem tychże na pewne spodziewać się go należy.

Tak tedy drogą rozważania praktykowanych sposobów rozwiązania kwestji żydowskiej otrzymujemy pośredni dowód sprawiedliwości i siły rozwiązującej planu, który przez Mojżesza i proroków nakreślony, przez przywódzców okresu diaspory w praktyce zastosowywany, według badań historycznych i statystycznych okazał się koniecznością naturalną.

§. 3. Objaśnienie i przeprowadzenie planu.

Gdyby narody zechciały uznać, że nie są w stanie zupełnie zasymilować Żydów i że jedynie i wyłącznie emigracja tychże zapewnić im może swobodny rozwój; gdyby plemię żydowskie zechciało poznać, że wolność i szczęście jego zapewnione być mogą jedynie przez jego samodzielność, w takim razie spodziewane wypadki nie nastąpiłyby z taką siłą niszczącą. Dobrowolne spółdziałanie i dobrowolne ofiary sprawiłyby, że nikt nie byłby gwałtownie porwanym przez prąd wypadków i niepotrzebaby ponosić większych jeszcze ofiar mimowolnych.

W niniejszym rozdziale objaśnimy bliżej plan tego świadomego i dobrowolnego przyczyniania się do rozwiązania stosunków; wywód ten poprzedzić musimy jednak następującemi uwagami.

Przedewszystkiem podnosimy, że przewrót w stosunkach ludności żydowskiej, jaki obecnie ma nastąpić t. j. powrót do ziemi rodzinnej przed wielu wiekami opuszczonej, nie wydaje się tej ludności ani niespodzianym ani też nieprawdopodobnym i że dzieje tego narodu wykazują już dwie takie remigracje. Dalej należy zważyć, że przy rozwiązywaniu kwestji żydowskiej w pierwszym rzędzie należy mieć wzgląd na główną masę Żydów, która jest konserwatywną, na jej istotę i życzenia; każdy plan ułożony z pominięciem tych względów, uważać należy za błędny i niemający widoków urzeczywistnienia. Natomiast gdy się uwzględni te szczególne okoliczności, poznaje się, że skoro ma być mowa o zupełnej emigracji, celem takowej może być jedynie Palestyna, a to nawet w razie, gdyby się znalazł obszar nastręczający korzystniejsze warunki, gdyż jak w ostatnim rozdziale statystycznej części niniejszej rozprawy wykazaliśmy Palestyna pod każdym względem jest najodpowiedniejszą. Wyczerpujące opracowanie stosunków Palestyny z tego punktu widzenia w niedalekim czasie powinno się ukazać; tutaj dla

uzupełnienia dodamy tylko dwie okoliczności. Według twierdzenia Monka[1]) w „Jewisth World“ kolonizacja Palestyny obiecuje w najkrótszym czasie zwrot wyłożonych kapitałów. Gleba w tym kraju jest bardzo urodzajną, tak iż dorównywa jej chyba tylko kalifornijska. Dochód z niej według uczynionych doświadczeń jest tak znacznym, że włożony kapitał bez trudności może być umorzonym w 20 latach.

Nadto w Palestynie spodziewać się należy najbardziej produkcyjnego zużytkowania kultury żydowskiej dla ogółu narodów; jak bowiem dalszy rozwój tej kultury pośród narodów, które dziś ludność żydowską otaczają, tejże ludności zarówno jak i owym narodom utrudniać musi dążenie do celów ludzkości, tak znowu rozkwit kulturny Żydów w Palestynie będzie miał największą doniosłość dla narodów orjentalnych. Gdyby te narody przez stosunki ekonomiczne i intelektualne połączone zostały z europejskimi a pośrednio amerykańskimi; gdyby im daną była możność osiągnięcia kultury zgodnej z nowoczesnemi pojęciami, gdyby Azja mogła przyjąć na się pracę kulturną podobną do tej jaką wykonują Europa i Ameryka; gdyby to, czego się nauczyły owe grupy ludzkości, przeniesionem było na grunt tamtejszy — jakżeby się przezto podniósł ruch międzynarodowy, o ileżby się przyspieszyło porozumienie się ludzkości, wzajemne zbliżenie się poglądów i religji, jakążto podstawę zyskałby jednolity najwyższy rozwój samowiedzy całej ludzkości!

Uwzględnienie konserwatywnej masy Żydów wykazuje po drugie, że zakończenie diaspory, koncentracja Żydów i restauracja ich bytu państwowego w znacznej części zawisłe są od ukazania się owego przywódzcy, zapowiedzianego w proroctwach narodowych, którego przyjście od czasów Majmonidesa jest artykułem wiary. W pojęciach masy rzecz przybrała kierunek nielogiczny; nie mówią one: skoro restauracja będzie na czasie, wtedy ukaże się przywódzca, lecz wierzą, że skoro się zjawi przywódca, restauracja nastąpi. Dla tego te masy nie myślą o remigracji do Palestyny, gdy są napadane i wyrzucane, dla tego niechcą nic wiedzieć o powolnej kolonizacji Palestyny za pomocą składkowych pieniędzy; zniosą one wszystko, i osiedlą się gdziekolwiekbądź, gdy się ich z obecnej siedziby wyruguje; żadna decyzja narodu, żaden czyn narodowy nie wydaje im się wykonalnym, zanim nie przyjdzie zbrojny w zbawcze przymioty wódz narodowy, uznawany przez ich rabinów i cudotwórców. Wiara ta, taka jak ją widzimy u mas, niewątpliwie

---

[1]) Prace Buckinghama, Russela, Schuberta, Robinsona, Raumera, Frankla, Dixona, Ebersa, a nawet najgruntowniejsza: Schwarza, wszystkie są niedostateczne; są one po części przestarzałe, po części zbyt powierzchowne; wszystkiem brak punktu widzenia, jaki w tym wypadku jest niezbędnym.

jest zabobonem; lecz w istocie swojej polega ona na trafnej obserwacji dziejów i przyrody, obserwacji stwierdzonej przez Jakóba i Mojżesza. Niepodobna zapoznać, że istota akcji, jaką przedsięwziąć wypadnie, wymaga koniecznie siły skupiającej, kierującej, jednolitej; że prócz zasobu zdolności, energji i woli, jaki do ich przeprowadzenia jest potrzebnym, i ten element dominujący i obejmujący całość sprawy musi być użytym za dźwignię. Widzieliśmy to w ciągu historji żydowskiej, wiemy też z dziejów innych narodów, że przyroda działać zwykła przez użycie owych organów zbawczych, które z naszego stanowiska podmiotowo-ludzkiego nazywać przywykliśmy bohaterami ludzkości. Chociażby istota tego przywódzcy znacznie przewyższać miała zwykłą miarę, ufność nasza w przyrodzony bieg rzeczy nakazuje spokojnie i na pewno wyczekiwać ukazania się tego męża, który będzie miał siłę na dokonanie dzieła i wpływ potrzebny na poruszenie narodu.

Plan czynnego poparcia rozwiązania, jakie się okazuje koniecznem, rozpada się na trzy części.

1) Przygotowanie teoretyczne, które dążyć winno do podwójnego celu a mianowicie: *a)* przekonać czynniki decydujące o konieczności i trafności usiłowanego rozwiązania. Grupy inteligencji żydowskiej, a w pierwszym rzędzie wielkie, wpływowe stowarzyszenia należy za pomocą rozpraw naukowych, czasopism, wykładów i dyskusji pozyskać dla sprawy naturalnego rozwiązania kwestji żydowskiej, o ile członkowie ich wogóle mają zrozumienie dla spraw żydowskich. Masy żydowskie wypada przygotować na oczekiwane wypadki w części tymi samymi środkami, w części zaś za pomocą pism agitacyjnych na kształt owych powiastek ludowych, które przez kolporterów żydowskich dostają się aż do najuboższych i najmniej oświeconych wiejskich i małomiejskich rodzin żydowskich, w części nareszcie przez pozyskanie ich przywódzców. Z drugiej strony chodzi o to, aby pozyskać dla idei tego rozwiązania kwestji żydowskiej kierowników państw i narodów, jakoteż opinję publiczną, a przedewszystkiem prasę. I na to także nie ma innych środków jak tylko rozprawy naukowe i dyskusje, które z początku będąc tylko natury publicystycznej, winne z czasem przenieść się na pole parlamentarne. *b)* W związku z temi dążeniami nastąpić musi wszechstronne wyjaśnienie i unormowanie stanowiska żydowskiego stronnictwa narodowego. Takowe musi jasno i otwarcie wyznawać i bronić cel, do którego dąży, t. j. koncentrację i restaurację w Palestynie. Żydowskie stronnictwo asymilacyjne, gdy się raz przekona o niemożliwości zasymilowania ogółu Żydów, w stronnictwie narodowem upatrywać musi konieczne i pożądane dopełnienie: ono bowiem uwolni ją od materjału nieprzystępnego dla jej dążności, t. j. od mas żydowskich, obejmując

równocześnie polepszenie ich doli. Z drugiej strony stronnictwo narodowe musi uznać asymilatorów za naturalnych swoich sprzymierzeńców; usiłowania bowiem takowych odrywają od judaizmu elementy obojętne, luźnie tylko z tymże spojone i ułatwiają rozdział narodu na dwie grupy, z których każda ma inne przeznaczenie. Świadomość, że żaden z tych dwu kierunków nie zdoła pozyskać dla siebie ogółu Żydów miasto antagonizmu wytworzyć musi przyjaźń między reprezentantami tych kierunków, które wspólnie starają się o dobro plemienia żydowskiego i narodów nieżydowskich: Żydowskie stronnictwo narodowe — o ile się składa z ludzi posiadających nowoczesne wykształcenie — musi dalej jasno zaznaczyć swoje stanowisko wobec żydowskich konserwatystów i wsteczników, co na podstawie historyczno - genetycznej odbyć się może bez trudności; musi ono wykazać, że na zasadzie wspólnych aspiracji narodowych, celem odnowienia państwa żydowskiego, zamierza złączyć się z nimi solidarnie; że w teorji nigdy nie odstąpi od swych żądań co do oświaty, że jednak na razie aż do osiągnięcia wspólnego celu gotową jest usunąć takowe na drugi plan, tak, iżby przez nie nie ucierpiała solidarność ich sojuszu politycznego. Z narodami otaczającymi grupy żydowskie również uskutecznionem być musi porozumienie. Nie będzie ono łatwem; o ile bowiem tym narodom pożądaną i słuszną wydaje się emigracja mas żydowskich, o tyle restauracja narodowości żydowskiej przedstawia im się jako zdrada wobec ich własnej narodowości. Jest to błąd logiczny, który we własnym interesie usunąć muszą. Niebawem nastanie chwila, w której uznają błogosławieństwo takiego rozwiązania, w narodowcu żydowskim poznają przyjaciela kraju równie szczerego, jak w szczerym zwolenniku asymilacji, a tych co wśród ciężkich walk dążą do samodzielności, wyżej nauczą się cenić, aniżeli oportunistycznych zbiegów. Clara pacta, clari amici! Obaj — t. j. patrjota ludu chrześcjańskiego lub mahometańskiego i patrjota żydowski, pragną szczęścia swoich narodów; jeśli tego szczęścia, żyjąc obok siebie, osiągnąć nie mogą, niechaj nastąpi rozłączenie. Z tej rozłąki wykwitnie dobro obu stronnictw, na podstawie męskiego i godnego postępowania obu. Precz więc z waśniami i niesłusznymi zarzutami, a miejsce ich niechaj zajmą wzajemny szacunek, przyjaźń i poparcie. Stronnictwo antiżydowskie popierać musi harmonijne rozwiązanie, do którego dąży żydowska partja narodowa a to w obydwu kierunkach. emigracji i konsekwentnej asymilacji. I z tem stronnictwem porozumienie nie będzie zbyt trudnem: cele polityczne są jednakie, kwestja zaś niezdolności i szkodliwości Żydów niekoniecznie stać musi na pierwszym planie; polemika w tej kwestji dla partji antiżydowskiej, jako mającej na widoku siebie lub swój naród, staje się zbyteczną wobec takiego rozwiązania.

Wraz z stanowczem wystąpieniem świadomego celu żydowskiego stronnictwa narodowego musi tedy ustać wszelka kłótnia, wszelka wzgarda: siły zwrócone przeciw sobie muszą się złączyć harmonijnie, aby zdążyć do wspólnego celu.

Dzieło przygotowania teoretycznego i rozjaśnienia stosunków musi być dokonanem przez mężów nauki, publicystów i członków ciał parlamentarnych; wymaga ono czynności patrjotów żydowskich, którzy należą do tych zawodów a drogę do naturalnego rozwiązania kwestji żydowskiej znają i takowej się trzymają.

2) Przygotowanie praktyczne. Wnet po osiągnięciu pierwszych rezultatów przygotowania teoretycznego, wypadnie wziąść się energicznie do przygotowania praktycznego. Takowe musi być podwójne: *a)* Przygotowanie naukowe. Stosunki plemienia żydowskiego należy poznać wszechstronnie i gruntownie; musi być sporządzoną wyczerpująca tegoż demografja. Palestyna musi być zbadaną pod każdym względem, tak co do stanu swego, jak co do stosunku względem innych krajów. Te dwie prace dostarczą nader cennych wskazówek dla prac przygotowawczych, zarówno praktycznie — organizacyjnych, jak i naukowych. Przygotowania naukowe bowiem objąć muszą z drugiej strony plan założenia państwa projektowanego, jego ustroju, zabezpieczenia bytu na zewnątrz, rozwój jego wewnętrzny i reformę mozaizmu.

b) Przygotowanie organizacyjne. Takowe z jednej strony musi dążyć do praktycznego rozwiązania stosunków obecnie istniejących w krajach przez Żydów zamieszkałych. Żydowskie stowarzyszenia: asymilacyjne, oświaty i narodowe muszą za pomocą zwiększonej czynności starać się o usunięcie indyferentyzmu zgubnego dla rozwoju wogóle, muszą każdą jednostkę żydowską przynaglić do decyzji, do stanięcia po prawej lub po lewej stronie. Z drugiej strony musi być przygotowanem dzieło koncentracji i osiedlenia. Kolonizację Palestyny należy usilnie propagować, dokąd tylko stosunki na to pozwolą: jest to zadanie stowarzyszeń kolonizacyjnych. Tego rodzaju stowarzyszenia miejscowe i krajowe muszą być zakładane w jaknajwiększej liczbie, skoro dzieło narodowe objąć ma wszystkie grupy ludności żydowskiej. Równolegle z rozgałęzieniem wypadnie starać się o skoncentrowanie. Kongresy i pisemne porozumiewanie się doprowadzić powinny do ściślejszego związku między stowarzyszeniami żydowskiemi każdego państwa, niemniej do centralizacji wielkich międzynarodowych asocjacji żydowskich. Przełożeństwa zborów żydowskich, redakcje żydowskich czasopism służyć muszą za punkta oparcia dla organizacji centralnej obejmującej ogół Żydów. O ileby ze strony państw tym dążnościom stawiane były przeszkody, o ileby niski poziom kultury jakiej grupy żydowskiej, brak odpowiednich stacji orga-

nizacyjnych utrudniały bezpośrednie połączenie z ogółem Żydów i z mężami kierującymi ich centralną organizacją, należy dokonać połączenia przez jednostki. Kierownictwo utworzonej raz organizacji centralnej w trzech głównie kierunkach rozwinąć musi swoją czynność: Naprzód musi ono zebrać fundusze; do tego — prócz ofiar znaczniejszych kapitalistów żydowskich, dopomogą żydowskie stowarzyszenia, przełożeństwa gminne i redakcje przez regularne datki i składki; możnaby odnowić narodowy podatek pogłówny; wobec wielkich i doniosłych wypadków ograniczyć by można narodowe zamiłowanie do przepychu i zbytku, wymagać też można, aby owoce narodowego skąpstwa, oszczędności żydowskiej — użyte zostały dla dobra ogółu. Wypadnie po drugie — poczynić przygotowania militarne, bądź to dla założenia, bądź dla ubezpieczenia przyszłego państwa. Trzeba będzie z jednej strony żydowskich żołnierzy zawodowych i oficerów pozyskać dla sprawy narodowej, z drugiej zaś w państwach, które założenie państwa żydowskiego uznają za korzystne, skoncentrować i wojskowo wyćwiczyć zdolnych do boju członków narodu żydowskiego. Po trzecie nareszcie kierownicy centralnej organizacji będą musieli dbać o to, aby przyszło do skutku porozumienie między interesowanemi państwami, aby nowa kreacja polityczna stanąć mogła w harmonijnym stosunku do organizacji obecnie istniejących.

Przygotowanie naukowe będzie udziałem żydowskich uczonych i polityków, organizacyjne zaś — polityków, finansistów i wojskowych. Przygotowania te mogą być poparte przez zakładanie i działalność nieżydowskich komitetów i stowarzyszeń, któreby w interesie ludności krajowej dopomagały żydom w narodowych ich usiłowaniach.

3) Restauracja. W tej sprawie chodzi o trzy rzeczy: *a)* Odzyskanie Palestyny. Do tego dojść można trzema drogami: Przez kupno — przez uchwałę mocarstw — przez zdobycie. Najprawdopodobniej zaś akcja skierowana ku odzyskaniu Palestyny złożoną będzie z operacji finansowej, dyplomatycznej i strategicznej. *b)* Wyprowadzenie mas żydowskich z krajów obecnie przez nie zamieszkałych i osiedlenie ich w Palestynie. Co do tego punktu uważać należy za prawdopodobne, że przewiezienie odbywać się będzie partjami i połączonem będzie z pokojowem zwinięciem dotychczasowych stosunków. *c)* Założenie państwa żydowskiego. Na podstawie przygotowań naukowych przyszłym pokoleniom żydowskiego narodu nadać należy konstytucję, któraby odpowiadała planom założycieli jego i celom ludzkości; w takimże duchu przedsięwziąć należy reformę jego religji.

Oto co ma być dokonanem. Niezawodnie dzieło to w trzech swoich częściach wymaga bardzo znacznego zasobu najrozmaitszych zdolności; lecz te zdolności istnieją, a dalsze jeszcze zrodzone będą przez okolicz-

ności; moment historyczny spowoduje wytężenie wszystkich tych zdolności, wszystkim im wskaże cel jasny, do którego dążyć będą niezachwianie. To cośmy skreślili w powyższym planie, przedstawia tylko objektywną pracę, jaka ma być wykonaną, — pracę, która bez wielkiej, kierującej siły zaledwie da się uskutecznić, lecz przez siłę taką z łatwością może być rozdzieloną między istniejące siły specjalne.

Plan niniejszy wskazuje tylko kierunek usiłowań; w wykonaniu spotka się on z licznemi trudnościami. Stronnictwa żydowskie nie tak łatwo zgodzą się między sobą; niejedno państwo, niejeden naród przeszkadzać będą akcji; inne, być może, przedwczesnem wyrugowaniem Żydów akcję tę pogmatwają. A jednak plan ten musi być wykonanym mimo wszelkie przeszkody i bez względu na to czy konstelacje polityczne będą dla niego korzystne czy niekorzystne. Musi on być przeprowadzonym przez naród żydowski bez względu na to czy tenże znajdzie pomoc u obcych czy nie, czy urzeczywistnienie jego ułatwionem będzie przez równoczesne ogólne przewroty polityczne społeczno-ekonomiczne i religijne, lub też utrudnionem przez zwycięstwo reakcji na wszyskich tych polach.

Do was więc przed innymi, synowie narodu żydowskiego, odzywa się głos przyrody, wołanie dziejowe. Którzy z was są krótkowidzący lub trwożliwego serca, niechaj zostaną w domu! lecz kogo poważnie nastraja myśl, że cztery tysiące lat patrzy na niego z oblicza jego narodu, kto się staje wiedzącym i jasnowidzącym poznawszy plan życia tego narodu, u tego owe minione lat tysiące i ów plan prastary obudzą chęć do dalszego życia, temu dodadzą odwagi do dalszego działania.

Wy zaś, członkowie samodzielnych, szczęśliwszych narodów, pośród których obecnie żyje naród żydowski, poznajcie w nim na prawdę przyjaciela i brata, nie w tem znaczeniu jakie głosi zgubny frazes, i traktujcie go w tym duchu. Dopomóżcie mu do jedności i samodzielności, jaką się cieszyć winien każdy naród; dopomóżcie mu do tego, przedewszystkiem ze względu na własne wasze dobro, które w przeciwnym razie będzie zagrożonem i w rozwoju wstrzymywanem. Jeśli zaś zarazem i pomyślność żydowskiego narodu będzie przez to ugruntowaną i zabezpieczoną, któż z ludzi sprawiedliwych i światłych nie życzyłby mu tego? Żądacie rozwoju i szczęścia ludzkości; przyznajcież więc wszystkim narodom prawo rozwijania się i dążenia do bytu szczęśliwego!

Powszechne głosowanie.

Przez

Bolesława Limanowskiego.

Jednym z najważniejszych środków ugruntowania równości jest powszechne głosowanie. Dopóki nie zostanie ono zaprowadzone, dopóty w kraju, państwie, narodzie musi istnieć widoczny przedział pomiędzy uprzywilejowanemi i nieuprzywilejowanemi, pomiędzy rządzącemi i rządzonemi, pomiędzy społeczeństwem wyższem i ludem niższym. We Francji, po 1830 r., sami ministrowie nazywali ogół uprawnionych do głosowania krajem legalnym (pays légal). Mówiąc w taki sposób, mimowolnie przypominali, że istnieje jeszcze kraj nielegalny, pozbawiony praw politycznych, pozostający na łasce kraju legalnego.

Bez zaprowadzenia powszechnego głosowania, nie można mówić o demokratycznym ustroju, chyba pod nim mamy rozumieć taki ustrój jak rosyjski lub turecki, gdzie wszyscy zarówno są pozbawieni praw politycznych. W państwie konstytucyjnem, w którem nie ma powszechnego głosowania, ci co mają prawo wybierania, oczewiście będą oddawać swoje głosy tym, od których mogą się spodziewać największej korzyści dla siebie. Znowu ci ostatni, stanowiąc prawa, będą zawsze mieli na oku własny interes i wzgląd na wyborców. W ten sposób kraj nielegalny staje się jeszcze przytem krajem prawnie wyzyskiwanym.

Jakkolwiek historja najnowsza przekonała, że samo powszechne głosowanie nie wystarcza jeszcze do zapewnienia narodowi rzetelnej równości, to wszakże wykazała ona dokładnie wielki wpływ jego na upowszechnienie poczucia równości w narodzie a nawet na wzrost równiejszego korzystania z dobrodziejstw organizacji społecznej.

Ktokolwiek przebywał dłuższy czas w kraju powszechnego głosowania, ten łatwo mógł się przekonać, jak silnym jest ono bodźcem do szerzenia oświaty. Stronnictwa, chcąc pozyskać głosy, muszą za pomocą dzienników, ulotnych pisemek, dyskusyi publicznej zwalczać zdania przeciwne a popierać własne dowodami, któreby przemawiały do rozumu, serca, interesów głosujących. Ci ostatni znowu, słysząc rozmaite krzyżujące się z sobą zdania i dowody, lękają się być oszukanemi, zawiedzionemi, starają się więc wyrozumieć prawdziwy stan rzeczy i coraz więcej uczuwają potrzebę nauki, wiedzy, świadomości społeczno-politycznej. Zauważano, że po zaprowadzeniu powszechnego głosowania klasa robotnicza wszędzie rzucała się gorączkowo do nauki. Wreszcie interes oświaty ludowej staje się powszechnym: zachowawcy widzą

w niej rękojmię przed strasznemi wybuchami żądzy wywrotowej mas ciemnych, postępowcy starają się przez nią zwalczyć wpływy reakcyjne.

Jeżeli weźmiemy w uwagę kondycje socjalne — jak mówili nasi socjaliści z trzeciego dziesiątku tego stulecia — to nikt — mniemam — zaprzeczać temu nie będzie, że nierówność jest tem większa, im bardziej przez prawo jest uświęcona. Jakkolwiek położenie robotnika francuskiego i szwajcarskiego bywa bardzo ciężkie i dotkliwe, to wszakże z pewnością nie zgodziłby się on zamienić swego społecznego stanowiska na stanowisko robotnika austrjackiego a jeszcze bardziej rosyjskiego. I z tego samego powodu robotnicy chętniej idą ze wschodu na zachód, gdzie jednak panuje większa trudnosć o pracę, aniżeli odwrotnie. W Szwajcaryi, gdzie powszechne głosowanie najwięcej się ugruntowało i coraz bardziej rozszerza, przeistaczając pośrednie rządy parlamentarne w bezpośrednie rządy ludowe, coraz większa liczba instytucyj społecznych demokratyzuje się, stając się powszechnemi, spólnemi dla wszystkich. Szkoła początkowa nie tylko jest otwarta dla wszystkich dzieci bez wyjątku, ale w niektórych kantonach daje ona bezpłatnie wszystkim uczniom środki naukowe (książki, papier, pióra itd.), a w kantonie genewskim agituje się od kilku lat projekt kuchni szkolnej, któraby dzieci ubogie żywiła bezpłatnie, a dzieci majętniejszych rodziców tanio. Szpitale, pomoc lekarska, pogrzeby są tu i ówdzie bezpłatne czyli raczej opłacane przez gminy lub kantony. Naturalną także jest rzeczą, że ustawy rozciągające opiekę nad robotnikiem i jego pracą prędzej i łatwiej uchwalane zostają tam, gdzie interesowani biorą czynny udział w życiu politycznem, aniżeli tam gdzie stanowią bierną masę, która nie wywiera żadnego wpływu na organizacyję rządową. W Turgowji już w 1815 r. rozciągnięto opiekę nad pracą dzieci i kobiet po fabrykach, w Glarusie przed dwudziestu przeszło laty zaprowadzono robotniczy dzień normalny, zakazano pracy nocnej itd.; wreszcie szwajcarska ustawa fabryczna korzystnie się wyróżnia od ustaw tego rodzaju w innych państwach.

Powszechne głosowanie, wprowadzając klasę robotniczą w ruch polityczny, nadaje jej większe znaczenie społeczne i ułatwia sformowanie stronnictwa robotniczego, które dopiero może nadać organiczny i świadomy kierunek dążeniom społeczno-politycznym ludu pracującego i zmusić inne stronnictwa do rachowania się z nim i do czynienia mu pewnych ustępstw. Powszechne głosowanie jest to pierwszy szczebel, na który klasa robotnicza musi koniecznie dostać się, jeżeli chce skutecznie walczyć o rozszerzenie swych praw i urzeczywistnienie swego programu. .

Świadomość ludowa w Europie ważności powszechnego głosowania jest wielka. Mogliśmy się o tem przekonać niedawno z manifestacji robotniczych w Belgji. Holandja, Danja, Szwecja i Norwegja są — można powiedzieć — w przededniu zaprowadzenia powszechnego głosowania. Należy przypuszczać także, iż w Austrji demokracja nie zadowolni się na długo zdobytem w ostatnich latach rozszerzeniem koła wyborców i wkrótce rozpocznie nową kompanję w sprawie powszechnego głosowania. Sprawa to pierwszej ważności i dla nas. Wówczas w Galicyi można będzie utworzyć silne stronnictwo ludowe i przez nie wywierać wpływ zbawienny na pracę narodową w sąsiednich zaborach.

Ażeby jednak powszechne głosowanie odpowiadało swemu celowi, trzeba koniecznie, ażeby było rzetelnie powszechnem, i ażeby dawało prawdziwy obraz przekonań i pragnień panujących w narodzie.

Jak wiadomo, powszechne głosowanie nigdzie nie jest rzetelnie powszechnem. Cała ludność żeńska, a więc mniej więcej połowa ludności dorosłej jest pozbawioną praw politycznych. Przytem warunek, że wyborcą może być tylko ten, który przez pewien czas dłuższy mieszka w gminie, usuwa od głosowania ogromną część klasy robotniczej, która w pogoni za chlebem musi odbywać częste wędrówki. Demokratyczna nawet ustawa wyborcza z 1848 r. wymagała od obywatela francuskiego, ażeby co najmiej sześć miesięcy przed wyborami mieszkał już w gminie.

Powszechne głosowanie w dzisiejszej swojej formie nie daje także prawdziwego obrazu przekonań i pragnień narodu. Rządowi i stronnictwu rządzącemu nie chodzi o to, by wiedzieć dokładnie, co myśli i czego chce naród, ale jedynie o to, ażeby wybrana izba wtórowała im albo przynajmniej jak najmniejszy stawiała im opór. W tym celu sztucznem wykrajaniem okręgów wyborczych i rozmaitemi innemi sposobami starają się zapewnić wybór miłych sobie osób albo przynajmniej takich, które łatwiej zjednać można.

Nawet tam, gdzie naród czuwa nad tem, ażeby z ustawy wyborczej nie robiono stronniczego narzędzia, npd. w Szwajcaryi, wybory nie zawsze reprezentują przekonania większości wyborców w kraju, prawie nigdy nie odpowiadają rzetelnemu stosunkowi mniejszości do większości i zawsze utrudniają pewnym opinjom pozyskanie głosu w przedstawicielstwie narodowem. Wykazano rachunkiem, że zsumowawszy w całym kraju głosy, oddane po okręgach wyborczych na kandydatów większości i mniejszości, możemy otrzymać taki rezultat, że na kandydatów mniejszości została oddana większa liczba głosów, aniżeli na kandydatów większości. Dla przykładu, przypuśćmy trzy równe okręgi wyborcze i w każdym po 10.000 wyborców. Niech w pierwszym okręgu poseł większości zostanie wybrany 5.900 głosami, w drugim niech wię-

kszość ma 5.800 głosów; wreszcie niech w trzecim okręgu poseł mniejszości otrzyma 9.000 głosów. Zsumowawszy głosy okaże się, że stronnictwo reprezentowane przez dwóch posłów ma za sobą 12.700 głosów, stronnictwo zaś reprezentowane przez jednego tylko posła liczy 17.300 głosów.

Wadliwość tę spostrzeżono dawno. Należało jednak przedtem rozstrzygnąć kwestję: czyimi właściwie są przedstawicielami wybierani posłowie, czy okręgów wyborczych, czy całego narodu? Historja parlamentarna aż nadto przekonała, że nie są oni przedstawicielami ani swoich okręgów, ani całego narodu, jeno są rzecznikami, reprezentantami pewnych stronnictw i opinij. W każdym jednak razie racjonalniejszą była ta teorja, która utrzymywała, że wybrani posłowie powinni byli reprezentować miejscowe interesy, zawsze lepiej znane wyborcom, aniżeli ogólno narodowe interesy, które dopiero w różnostronnej dyskusji wszystkich posłów mogą być dostatecznie wyjaśnione. Ale ta właśnie okoliczność dała przewagę drugiej teorii. Słusznie bowiem zapytywano: czy poseł może ze spokojnem sumieniem głosować przeciwko interesowi całego narodu, skoro się okaże, że miejscowy interes sprzeciwia się temu ostatniemu? Przytem sama reprezentacja nie jest w stanie zabezpieczyć miejscowych interesów. Czy posłowie polscy z Poznańskiego, pomimo najlepszej swej woli, mogli cokolwiek zrobić, ażeby nie pozbawiono ludności polskiej praw jej przyrodzonych, prawa tak istotnego, jakiem jest prawo uczenia się w szkole i bronienia się przed sądem w ojczystym języku? Zabezpieczyć miejscowe interesy może jedynie tylko rozległy samorząd, tak gminny jak i prowincjonalny, oparty na powszechnem głosowaniu; samorząd we wszystkich zakresach życia, jedynie z wyłączeniem tych, które koniecznie wymagają spólności działania całego narodu.

Za przedstawicieli całego narodu mogliby się uważać jeno ci, którzy zyskali znaczną większość wszystkich jego głosów. Takie jednak wypadki należą do wyjątkowych. Za odpowiedniejsze więc jest przyznać to, co faktycznie przedstawia się w ruchu wyborczym, t. j. uważać wybrańców za przedstawicieli pewnych stronnictw, opinij, dążności. Uznanie takiego charakteru przedstawicielstwa jest ważne, albowiem bezpośrednim jego wynikiem jest ten, że wszystkim stronnictwom i wszystkim opinjom trzeba przyznać prawo do przedstawicielstwa.

Dzisiaj panują dwa sposoby wyborów: albo okręg wyborczy głosuje na jednego kandydata, albo na całą listę przyszłych posłów (scrutin de liste). Drugi sposób uważa się za więcej demokratyczny, i popierany silnie przez Gambettę, stał się obowiązującym we Francji. Oba

jednak powyższe sposoby nie są w stanie dać prawdziwego obrazu stosunku istniejących stronnictw i opinij i przyczyniają się nawet wiele do zamaskowania i opacznego przedstawienia stanu rzeczy.

Oddawna starano się już obmyśleć taki sposób głosowania, któryby jak najwięcej odpowiadał swojemu celowi. Saint-Just, Considérant, Cantagrel, Hare przedstawili ważne w tym względzie pomysły. Projekt Hare'a pozyskał gorące pochwały Johna Stuarta Milla.

Obecnie p. Godin, szanowany powszechnie socjalista i znany założyciel familisteru w Guise, w całym szeregu artykułów, drukowanych w jego piśmie tygodniowem, *Le Devoir*, wykazał wszystkie wady dzisiejszego sposobu wyborów parlamentarnych we Francji. Nie odwzorowują one prawdziwego obrazu opinij i przekonań w kraju, dają przewagę bogactwu, czynią z izby ognisko intryg politycznych i sprzyjają temu, że posłowie lekceważą opinję wyborców nawet swoich. Niezadowolenie z prac parlamentarnych staje się coraz powszechniejszem w narodzie. Zdaniem p. Godin'a, reforma parlamentarna jest konieczna. W tym więc celu proponuje: coroczny ponowny wybór połowy członków izby, zmniejszenie liczby posłów z 500 na 100, a przedewszystkiem nowy sposób głosowania. Uważam za właściwe zwrócić nań uwagę, mając na względzie, że kwestja sposobu głosowania może stanąć także na porządku dziennym w Galicyi.

Nowy sposób głosowania, zalecany przez p. Godin'a, polega na tem, że wyborca ma prawo na 10 lub 12 głosów (liczba oczewiście powinna być stała), które może skupić na jednę osobę lub na kilka osób lub wreszcie wymienić tyle kandydatów, ile ma głosów. Po ukończeniu głosowania, komisje wyborcze opieczętowują wszystkie głosy, zapisane na kartkach ze stemplem urzędowym, i odsyłają je do Paryża, gdzie osobna komisja oblicza je i układa listę osób wybranych. Względnie największa liczba głosów stanowi o wyborze.

Sposób ten głosowania, nazywany przez p. Godin'a głosowaniem na listę narodową (scrutin de liste nationale), jest prostszy od innych proponowanych sposobów i niezaprzeczenie więcej odpowiada celowi, aniżeli praktykowane dotąd. Równouprawnia on wszystkie stronnictwa, dając im możność zmierzyć rzetelnie swą siłę liczebną. Dzisiaj nierówność polityczna stronnictw jest ogromna. Lübeck w ciekawym artykule o proporcjonalnem przedstawicielstwie (Die Zukunft, Berlin, 1877) obliczył, że dla wprowadzenia swego przedstawiciela do sejmu niemieckiego stronnictwo narodowo-liberalne potrzebowało 12.230 głosów, zachowawcze — 13.470, centrum — 14.700, polskie 16.860, ludowe — 19.050, partykularystyczne — 22.500, socjalno - demokratyczne zaś 46.666. Jeden

więc poseł socyjalno-demokratyczny reprezentował o mało że nie tyle głosów, co czterej posłowie narodowo-liberalni! Sposób głosowania p. Godin'a ułatwia każdej opinii zamanifestowanie się publiczne. Małe stosunkowo nawet stronnictwo może wprowadzić do izby swego przedstawiciela, skupiając nań wszystkie swoje prawne głosy t. j. oddając nań dziesięć razy więcej głosów, aniżeli jest wyborców.

Pod jednym tylko względem projekt p. Godin'a mógłby budzić niejaką obawę, ażali nie będzie sprzyjał centralizacji państwowej. Lecz — jak już powiedziałem — dla rozwoju systemu federalnego ważnym jest nie ten lub ów sposób głosowania, ale prawnie zapewniony prowincjom i gminom samorząd. Z tego powodu, uważałbym nawet za bardzo pożyteczne, dla zabezpieczenia i umocnienia samorządu, współistnienie dwóch izb wzorem szwajcarskim, z których jedna reprezentuje ludność całego państwa, druga zaś kantony jako samodzielne organizacje narodowe. Druga izba jest stróżem nienaruszalności praw kantonalnych.

Z kredytu włościańskiego
w Rosji i na Litwie.

Powodując się zasadą: *suum cuique*, przyznać musimy, iż w dziele udostępnienia kredytu rolnikom drobnym, Rosja wyjątkowo prześcignęła państwa zachodniej Europy. Gdy ta ostatnia dąży w tym kierunku krokiem niepewnym, oglądając się wciąż po za siebie, Rosja stawia kwestję kantem i jeśli nie rozwiązuje jej radykalnie — jakby tego życzyć należało — to w każdym razie czyni znaczny krok naprzód w tym kierunku. Mówimy tu o instytucji „Włościańskiego Banku Ziemskiego."

Pierwszeństwo wobec takichże instytucji w państwach Europy zachodniej przyznać mu należy przedewszystkiem dlatego, że powstaje on w celu dopomagania proletarjuszom wiejskim w kierunku uobywatelniania się przez nabywanie ziemi na własność, że ma na względzie liczną rzeszę włościan bezrolnych lub też małorolnych, nie zaś — jak to ma miejsce z instytucjami analogicznemi za granicą — włościan, posiadających już pewne *minimum* gruntu na własność i nie kwalifikujących się pod nazwę proletarjatu rolnego.

Bank włościański ziemski powstał na początku roku 1882, z inicjatywy obecnego ministra skarbu, p. Bungego, i posiada obecnie przeszło 20 oddziałów w rozmaitych miastach cesarstwa. W prowincjach,

wchodzących niegdyś w skład Polski, oddział Banku włościańskiego powstał najprzód w Kownie (na początku r. 1884), w tymże roku powstają oddziały: w Kamieńcu Podolskim, Żytomierzu, Kijowie, oraz Mohylewie gubernialnym.

W roku 1885, otwarto oddział grodzieński, zaś w bieżącym — miński i wileński, przyczem do tego ostatniego włączono oddział kowieński, jako zbyt mało czyniący operacji.

Działalność instytucji rzeczonej na Królestwo Polskie dotąd rozszerzone nie zostało; ma to nastąpić dopiero w roku przyszłym, jeśli nie później. Ustawa banku w zastosowaniu do Królestwa będzie nieco zmienioną i to na korzyść naszych włościan. Mianowicie: 1) *maximum* pożyczki ma wynosić 90% sumy szacunkowej nabywanej ziemi, nie zaś 75%, jak to ma miejsce w cesarstwie i 2) rozmiary pożyczek, wydawanych całym rodzinom, mają być podniesione z 500 na 600 rubli. Jakkolwiek rząd cesarski ma tu na celu widoki polityczne — dopomaganie do tem prędszego rozwoju procesu przechodzenia ziemi z rąk szlachty w ręce włościan, uważanych w Petersburgu za element całkiem oddany tronowi — tem niemniej jednak dla kraju naszego wypaść to musi bezwarunkowo z korzyścią. Dziś Królestwo Polskie posiada przeszło 2,000.000 głów proletarjatu rolnego, przedstawiającego najlepszy materjał do wyzysku przez fabrykantów i właścicieli ziemskich; po zorganizowaniu oddziałów Banku włościańskiego w Królestwie może choć część tych biedaków ujrzy się na kawałku własnej gleby, umożebniającej im jako tako pędzenie żywota. Wogóle, nie uważając bynajmniej rosyjskiego Banku włościańskiego za instytucję, odpowiadającą już w samej zasadzie postulatom najnowszym nauk społeczno-ekonomicznych, przyznajemy, że rezultaty działalności jego mogą się stać z czasem bardzo dodatnimi: dzięki pomocy z jego strony, ziemia przechodzi, aczkolwiek bardzo powoli, w ręce tych, którzy ją sami pragną uprawiać, *latifundia* się rozpadają na drobne kawałki, a jedyny w Polsce do niedawna posiadacz ziemski — szlachcic „z klejnotem“, ustępuje swe miejsce „chłopstwu“, które do niedawna zwał „bydłem“, i którem orał jak... bydłem. *Tempora mutantur!*

Co się tyczy ustawy Banku, to w najgłówniejszych zarysach przedstawia się ona jak następuje:

Pożyczki mogą być wydawane bądź to całym gminom wiejskim, bądź to spółkom włościańskim, złożonym co najmniej z trzech osób, bądź to nakoniec pojedyńczym włościanom. Jeżeli się ziemia nabywa wspólnie, rozmiary pożyczki nie powinny przenosić 125 rubli na jedną osobę płci męskiej, zaś przy władaniu indywidualnem ziemią — 500 rubli na rodzinę. Bank udziela zaliczki na dwa długie termina ($24^1/_2$ i $34^1/_2$

lat), oraz na krótsze. Procenta stosunkowo zbyt wysokie muszą włościanie opłacać od zaciągniętych pożyczek: łącznie z amortyzacją i opłatą na administrację Banku, wynoszą one 7—8% rocznie. Procent taki, rzecz prosta, jest zbyt uciążliwym dla włościan, zwłaszcza, iż muszą oni opłacać jednocześnie procenta na rzecz lichwiarzy, u których pożyczyli pewną kwotę na dopłatę sumy, brakującej do kupna ziemi (Bank wydaje *maximum* 75%); własne fundusze dla dopełnienia dopłaty włościanin w ogóle rzadko posiada, a bezrolny nigdy prawie. Kwestja owych dopłat i normy pożyczek w stosunku do ceny szacunkowej ziemi, była przedmiotem wielce ożywionych sporów w prasie petersburskiej, a po części nawet i warszawskiej. Byli tacy, którzy utrzymywali, iż wyżej po nad 75% ceny szacunkowej ziemi Bank włościański wydawać zaliczek nie powinien, gdyż „w przeciwnym razie włościanin, zwłaszcza bezrolny, nie byłby w stanie opłacać procentów od $^3/_4$ wartości nabytej przezeń ziemi.“ Nie piszemy się bynajmniaj na to zdanie: W ł a ś n i e p r z e z w z g l ą d n a w ł o ś c i a n i n a b e z r o l n e g o, B a n k w i n i e n j e s t p o d w y ż s z y ć o w e 75% w y d a w a n e j o d c e n y z i e m i z a l i c z k i, gdyż zaciągnąwszy na bardzo wysoki procent pożyczkę u lichwiarza, w celu dopłacenia owych 25% (zwykle znacznie więcej) brakujących procentów, będzie on istotnie w krytycznem położeniu. Z gruntu więc fałszywym wydaje się nam pogląd powyższy.

Jako stronę dodatnią w ustawie Banku należy zaznaczyć, iż pożyczki nie wydają się włościanom w listach zastawnych (których Bank wypuszcza rocznie na sumę około 5-ciu miljonów), lecz w g o t o w i ź n i e: w przeciwnym razie włościanin padałby bardzo często ofiarą własnej nieświadomości i cudzego wyzysku.

Za stronę ujemną uważamy zbyt ścisłą formalistykę, jakiej się Bank trzyma przy dokonywaniu swych operacji; formalistyka ta zniechęca niejednokrotnie klientów rzeczonej instytucji kredytowej, a w wielu razach zastosowuje się wprost ze szkodą włościan. Tak np. ustawa Banku zaleca, ażeby udający się do tej instytucji z prośbą o pożyczkę, przedstawiali projekt kontraktu o kupno-sprzedaż ziemi, podpisany przez obie strony i właściwie zalegalizowany. Tymczasem często się bardzo zdarza, iż administracja Banku nie zaaprobuje podania włościanina, e r g o: kontrakt, zawarty przezeń z obywatelem ziemskim o kupno-sprzedaż gruntu musi być rozwiązany, przyczem włościanin płaci pewną sumę „za niedotrzymanie umowy“, t. zw. w Rosji „n i e u s t o j k i“. Panowie ziemianie, przewidując tego rodzaju ewentualności, zawczasu się starają omówić wyraźnie w kontrakcie karę, na wypadek „zerwania“ umowy przez włościanina. Szeroko głoszona dbałość panów o dobro ich młodszych braci, chłopów, jaskrawo się tu uwidocznia.

Potępić też stanowczo nam wypada centralizację, cechującą rosyjską instytucję kredytową dla włościan. Istniejące w liczbie kilkudziesięciu oddziały Banku (w rozmaitych miastach Rosji i prowincji zabranych) samoistnie działać nie mogą: w każdej, najdrobniejszej nawet rzeczy, muszą się zwracać z zapytaniem do Rady centralnej w Petersburgu, która będąc zapewne na wzór papieża uosobieniem „nieomylności", decyduje o tem, czego akurat sama znać dobrze nie może; nam się zdaje, że oddziały Banku, jako działające na gruncie i eo ipso obznajomione ze stosunkami ekonomiczno-społecznemi danej okolicy, o wiele pewniejszą byłyby rękojmią w tym względzie.

Dla uzupełnienia zarysu ustawy rosyjskiego Banku włościańskiego dodać nam jeszcze należy, że wszelkie akta o kupno ziemi za pośrednictwem tej instytucji są wolne od stempla.

Ze sprawozdania Banku za rok ubiegły widzimy, że prośb o pożyczki podano 1.983 od 75.650 gospodarzy wiejskich. Chcieli oni nabyć 538.945 dziesięcin (1 dzies. = 2 morgom polskim) za sumę łącznie 26,848.199, z czego nabywcy z własnej kieszeni mieli zapłacić rs. 4,406.180. Najwięcej prośb (1.133) podały spółki włościańskie, najmniej (309) pojedyńczy włościanie; gminy wiejskie w liczbie 541 prosiły Bank o pożyczki. Z liczby powyższej 1,983 prośb o pożyczki, Bank uwzględnił ogółem 1.527. Nabywcami ziemi było łącznie 60.920 włościan; wraz ze swemi rodzinami wynosili oni około 400.000 osób. Wieśniacy ci nabyli przy pomocy Banku 442.296 dzies. ziemi za 22,288.410 rs. z sumy tej rs. 17,666.323 stanowiły pożyczki Banku, zaś rs. 4,622.087 (czyli pożyczki Banku wynosiły 78%): Kupujący dzielili się na następujące kategorje: 1) na gminy wiejskie (240.300 osób), które nabyły 216.733 dzies.; 2) spółki w liczbie 887 (76.617 osób) nabyły 222.373 dzies. za 11,024.320 rs,; nakoniec 3) 210 pojedyńczych włościan kupiło 3.188 dzies. za 137.147 rs.

Co się tyczy „dopłat", dokonywanych z własnych funduszów włościan, to one nie wszędzie były jednakie. Tak np. gdy w gubernji woroneckiej (Wielkorosja) włościanie dopłacali zaledwie 4,7% ceny szacunkowej ziemi, resztę zaś stanowiły pożyczki Banku, w gub. kowieńskiej „dopłaty" dosięgają 56,6%, w grodzieńskiej 45,9%. Wogóle „dopłaty" w gub. rosyjskich były znacznie mniejsze, niż w gub. zabranych: administracja Banku motywuje ten fakt mniejszemi nadziałami włościan rosyjskich, w porównaniu z litewskiemi i białoruskiemi.

Z ogólnej liczby zeszłorocznych nabywców ziemi przy pomocy Banku włościanie bezrolni i bezwarunkowo małorolni, w liczbie 63.376 ojców rodzin, nabyli 149.621 dziesięcin; posiadający już $1\frac{1}{2}$—3 dzies.

nabyli przy pomocy Banku 93.234 dzies., nakoniec posiadający wyżej 3 dzies. zakupili 75.147 dzies.

Sprzedawcy ziemi na rzecz włościan rekrutowali się przeważnie (78,9%) z klasy uprzywilejowanej—szlachty. Drugie miejsce w tym względzie zajmują mieszczanie i t. zw. w Rosji „stan kupiecki“ (13,2%). Właściciele dotychczasowi sprzedanych chłopom gruntów, w znacznej części (60%) na roli swej nie siedzieli, lecz oddawali ją bądź to w dzierżawę (38%), bądź to w administrację (22%).

Kwestja akuratności włościan w opłacie rat, należnych Bankowi, jak dotąd, nie pozostawia nic a nic do życzenia: z ogólnej sumy procentów (rs. 1,131.209), jaką dłużnicy Banku wnieść powinni byli w r. z. zaległo zaledwie rs. 107.807, co nie jest stosunkowo zbyt wielkim odsetkiem, zwłaszcza w porównaniu z rozmiarami zaległości rat, należnych bankom ziemskim w Rosji (dla własności większej).

Co się tyczy 9-ciu gub. zabranych, to jakeśmy już nadmienili na początku niniejszego artykułu, oddziały Banku włościańskiego istniały w r. z.: w Grodnie, Kownie, Mohylewie, Żytomierzu, Kamieńcu Podolskim i Kijowie. Najczynniejszymi w r. z. były oddziały: mohylewski i kijowski; najmniejsze operacje dokonywał oddział kowieński, tak iż ostatecznie w r. b. zwinięto go i przyłączono do oddziału wileńskiego (13 sierpnia).

Jako fakt charakterystyczny należy zanotować, iż minimalne operacje czynił oddział, istniejący na żyżnej i urodzajnej Żmudzi, gdzie skrzętny i gospodarny włościanin nabywa rokrocznie sporo ziemi i gdzie działalność tego rodzaju instytucji, jak Bank włościański, powinna była znaleść szerokie pole. Stało się jednak całkiem inaczej. Dlaczego? Warszawskie pisma „szlacheckie“, które po otwarciu oddziału kowieńskiego drżały o los większej własności i ewentualną jej parcelację stopniową przy pomocy Banku, po upadku tegoż poczęły tendencyjnie i gołosłownie dowodzić, że chłop żmudzki niechętnie kupuje ziemię w ogóle, a od szlachty w szczególe(!), oraz że z drugiej strony oddział kowieński otwarty został akurat w chwili rozpoczęcia się okresu stagnacji we wszelkich tranzakcjach.

Absurda! Chłop żmudzki ziemię kupuje bardzo chętnie i to bez względu na to, czy dotychczasowym jej posiadaczem był również włościanin, czy też szlachcic, nie umiejący się utrzymać na swem stanowisku (co za „niewdzięczność“ ze strony chłopów!). Jak doniosła we wrześniu r. b. warszawska *Gazeta Polska* włościanie żmudzcy w latach 1883, 1884 i 1885, t. j. w owym fatalnym czasie stagnacji, kupują rokrocznie z własnych funduszów (nie uciekając się do pomocy Banku) po kilka tysięcy dziesięcin; wogóle ostatniemi czasy parcelacja dóbr większych na Żmudzi postępowała o wiele prędzej, niż gdzieindziej. Jeśli

więc wobec tego instytucja kredytowa dla włościan ostać się długo w Kownie nie może, musiało być temu całkiem co innego przyczyną, nie zaś „niechęć“ żmudzinów do kupna ziemi „zwłaszcza szlacheckiej“ i tradycyjna dziś u nas „stagnacja“.

Działały tu, według nas, rozmaite czynniki. Najprzód — zbyt wielkie dopłaty włościan (56,6%), największe w całem państwie. Powtóre, pewna tajemniczość jaką się otoczyła ta instytucja: korespondenci ze Żmudzi do pism warszawskich donosili, że w bardziej odległych zwłaszcza od Kowna powiatach, włościanie nic a nic nie wiedzieli nawet o istnieniu Banku.

Najbardziej jednak do upadku oddziału kowieńskiego przyczyniła się ta okoliczność, iż instytucja ta chciała dążyć jednocześnie do dwóch celów, bo i do politycznego zarazem. Ustawa banku w zastosowaniu do prowincji zabranych uzupełnioną została omówieniem, iż włościanie wyznania katolickiego o tyle tylko mogą liczyć na względy Banku, o ile przedstawią od policji miejscowej świadectwo, że w domowem pożyciu... nie używają nigdy języka polskiego!! Ograniczenie to zostało zastosowane i do innych gubernji t. zw. „zachodnich“, lecz tam wpływ jego mniej był widoczny, niż na Żmudzi, zaludnionej niemal wyłącznie przez włościan katolików. Idjotyczny ten dodatek do ustawy Banku wywołał wśród włościan Żmudzkich pewną niechęć do instytucji rzeczonej, pewne niedowierzanie co do korzystnej dla nich jej działalności. Wprawdzie włościanin żmudzki rzadko się posługuje w swem domowem pożyciu językiem polskim, tem niemniej jednak, słysząc go często w kościele i modląc się w nim niejednokrotnie, utożsamia go nieomal ze swą wiarą, a tej jest oddany duszą i ciałem. Wogóle Żmudzin bardzo przychylnem okiem patrzy na język polski, o ile naturalnie nie jest w nim sztucznie podbudzaną nienawiść plemienna przez agentów rządowych. Krucjatę więc Banku przeciw mowie polskiej chłop żmudzki poczytał za zamach na jego własną indywidualność i w rezultacie krzywem okiem na tę instytucję patrzeć począł. Oddział kowieński upadł, bo się wsparł na całkiem fałszywych podstawach.

FERDYNAND LASSAL,
życie jego i działalność
(szkic historyczno-krytyczny)

przez

JERZEGO PLECHANOWA.

(Dokończenie).

„Najważniejszym punktem mojej odpowiedzi, z którego się konsekwentnie ona rozwija — mówi Lassal do frankfurckich robotników — jest postawione przezemnie prawo przeciętnej płacy roboczej“. Jakoż rzeczywiście wszystkie poglądy jego na ekonomiczne i polityczne zadania klasy robotniczej opierają się bezpośrednio lub ubocznie na teorji płacy roboczej. Toteż nic dziwnego, że w ten właśnie punkt mierzyły najognistsze pociski zwolenników Schultze-Delitzscha; nic dziwnego, że wiele trudu i czasu kosztowało go odpieranie licznych napaści przeciw tej niedającej się obalić teorji.

Na czemże polega sformułowane przezeń prawo płacy roboczej? Jakie odszczepieństwo wnosiło ono w dziedzinę ekonomji? W broszurze swej, wydanej ku użytkowi i wskutek prośby robotników, Lassal powołuje się na powszechnie uznaną prawdę naukową i wskazuje na wnioski, logicznie z niej wypływające. Na tem polega cała zbrodnia i „niesłychane zuchwalstwo“ nowego agitatora. Lecz słusznem jest mniemanie, że nawet matematyczne pewniki dlatego tylko nie ulegają polemice, bo nie dotykają niczyich interesów; biadaby im była, gdyby panujące klasy dojrzały w nich jakieś niebezpieczeństwo dla siebie!

Owo prawo płacy roboczej, które tak okrutnie przeraziło niemiecką burżuazję, Lassal formułuje w następujący sposób. „Żelazne prawo ekonomiczne, które stosownie do istniejącej podaży i popytu pracy określa płacę roboczą, polega na tem, że przeciętna płaca redukuje się zawsze do kwoty niezbędnej dla utrzymania życia, t. j. do kwoty, koniecznej dla zachowania egzystencji i przedłużenia rodzaju. Koło tego właśnie punktu waha się dzienny zarobek robotnika, nie zatrzymując się na czas dłuższy wyżej lub poniżej niego. Nie podnosi się trwale ponad tę stopę przeciętną, bo wskutek polepszenia losu robotników prędko pomnożyłaby się ludność robocza a więc i podaż rąk do pracy, w następstwie czego płaca robocza spadłaby znowu niżej pierwotnego stanu. Płaca robocza nie może również na czas dłuższy spaść o wiele niżej od ilości, niezbędnej do utrzymania życia, bo w takim razie nastałyby emigracje, bezżeństwo, powstrzymanie się od pomnażania rodziny, nakoniec

nędza zmniejszyłaby liczbę robotników, co uszczupliłoby podaż rąk roboczych i przez to znowu podniosło płacę robotniczą do pierwotnej wysokości. Rzeczywista więc przeciętna płaca robocza ustawicznie się waha około owego punktu ciężkości, do którego zawsze spadać musi, na krótko wznosząc się wyżej lub spadając poniżej". [1])

Rozpatrzmy teraz skutki, wypływające z owego „żelaznego i okrutnego prawa" w stosunku do praktycznych usiłowań polepszenia losu robotników.

Przypomnijmy sobie działalność Schultze-Delitscha, jego spożywcze, surowcowe, kredytowe i inne towarzystwa. Lassal analizuje wszystkie rodzaje tych organizacji i wykazuje ich bezskuteczność.

Kredytowe i surowcowe towarzystwa mogą mieć — i to paljatywne jedynie — znaczenie dla drobnych samodzielnych wytwórców, t. j. dla rzemieślników. Mogą ułatwić im pożyczkę pieniędzy, zakupno surowego materjału i t. p., lecz nie dadzą im środków do skutecznej walki z wielkim przemysłem, który tak zabójczo oddziaływa na produkcję rzemieślniczą.

Towarzystwa spożywcze mogą przynosić pewną drobną ulgę i robotnikom, lecz ma to miejsce wtedy tylko, gdy do nich należą nieliczne grupy; w razie zaś gdyby organizacja ta objęła znaczną część klasy robotniczej, przytoczone wyżej „żelazne" prawo płacy roboczej zaczęłoby działać, zniżając ową zapłatę o tyle, o ileby staniały środki do życia dzięki towarzystwom spożywczym.

Dla polepszenia więc losu klasy robotniczej koniecznem jest wynalezienie takiego środka, któryby nie był ubezwładniony przez prawo płacy zarobkowej. Za taki środek Lassal uważa wytwórcze stowarzyszenia robotników, które czyniąc pracujących własnymi przedsiębiorcami, zniosłyby podział wytworu na dochód i płacę zarobkową, a tem samem i działanie prawa, rządzącego tą ostatnią. Rozumiejąc doskonale, że zalecana przez Schultze-Delitscha samopomoc nie ma w danym wypadku najmniejszego znaczenia, Lassal domaga się poparcia w tym względzie ze strony państwa, tem bardziej że większość ludności składa się z biedaków, dla których wyraz samopomoc pozostanie na zawsze pustym tylko dźwiękiem.

Nie każde atoli państwo zgodzi się spełnić ten obowiązek. Państwo powinnoby należeć do niższych klas, faktycznie jednak znajduje się ono w rękach wyższych, gdyż te ostatnie tylko korzystają z przywileju politycznego przedstawicielstwa. Dlatego też robotnicy powinni domagać się bezpośredniego i powszechnego prawa wyborczego.

---

[1]) Offenes Antwortschreiben, Ferdinand Lassale's gesammelte Reden und Schriften, I. B. S. 39.

„Skoro prawodawcze ciała Niemiec wyjdą z powszechnego i bezpośredniego prawa wyborczego — wówczas i tylko wówczas będą mogły kierować państwem i poddać się jego obowiązkom“. Żeby zaś zdobyć bezpośrednie prawo wyborcze, robotnicy winni organizować się w „Ogólno Niemiecki Związek“ dla pokojowej i legalnej, ale niezmordowanej agitacji. „Od chwili, w której owe towarzystwo obejmie 100.000 niemieckich robotników, będzie ono potęgą, z którą każdy musi się rachować... Ze strony rządów można wraz z burżuazją dąsać się na prawa polityczne... można nawet odmówić robotnikom praw politycznych i z niemi także prawa powszechnego głosowania przy tej obojętności, z jaką przyjmuje się prawa polityczne. Ale prawo powszechnego głosowania, pojęte przez 89 do 90 prc. ludności jako sprawa żołądka i rozszerzane przez cały organizm narodowy z ciepłem żołądka — bądźcie pewni, moi panowie — jest potęgą, której żadna inna długoby się oprzeć nie mogła“.

Taką jest treść słynnej „Otwartej odpowiedzi“. Zorganizowanie robotników w oddzielną partję polityczną i uchylenie żelaznego prawa płacy drogą wytwórczych stowarzyszeń, zakładanych na wielką skalę przy pomocy państwa — oto podwójny cel, wskazany przez Lassala niemieckiej „klasie robotniczej“. Cel ten sprzeciwiał się interesom burżuazji. A jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę, że autor „Odpowiedzi“ dotkliwie daje się tam we znaki partji postępowców, to zrozumiemy, dlaczego broszura owa ściągnęła na siebie uwagę całej czytającej publiczności Niemiec. Od tej chwili rozpoczyna się teoretyczna i praktyczna kampanja przeciw strasznemu agitatorowi. Burżuazyjni uczeni dowodzą, że przytoczone wyżej prawo płacy zarobkowej jest bezsensownym wymysłem, oddawna obalonym przez naukę, ciż sami ludzie, jak Max Wirth, i Rau, którzy uznawali je w swych podręcznikach politycznej ekonomji, odrzucali je w artykułach pisanych dla robotników, pewni że ich nieznajomość historji ekonomji zapewni bezkarność dwulicowej taktyce; oficjalnym cyfrom pruskiej statystyki odmawiano wiarogodności; plan organizacji wytwórczych stowarzyszeń przyrównano do francuskich warsztatów narodowych z 1848 r. założonych przez zaciętych wrogów socjalizmu dla zdyskredytowania Louis Blanc'a i jego zwolenników. To też miał prawo Lassal wołać z goryczą. „Die Lüge ist eine europäische Macht!“ [1])

Jednocześnie z walką, wypowiedzianą w łamach dzienników, prowadzono energiczną agitację przeciwko niemu w robotniczych związkach i zgromadzeniach. Lecz odważny obrońca hrabiny Hatzfeld, jak-

[1]) Patrz jego artykuł „Die französischen National-Werkstätten von 1848“.

kolwiek pojmował krytyczność swego położenia, postanowił śmiało stawić czoło burzy. Szukając sprzymierzeńców, zwracał się do wszystkich niemal, od kogo tylko można było oczekiwać bezstronnego sądu w kwestji robotniczej. Niewielu jednak, niestety, odpowiedziało na jego wezwanie. „Dawna, prawdziwa demokracja“, o której mówi z taką dumą w broszurze „Macht und Recht“ już nie istniała wówczas, jako partja. Zwolennicy jej przeszli w części do obozu postępowego, w części zmęczeni więzieniem, ubóstwem lub wygnaniem — byli już tylko tak fizycznie jak moralnie smutną ruiną. Weterani 1848. r., doświadczeni przewódcy „związku komunistycznego“, Marks i Engels, bawili w Londynie i byli zajęci własnemi sprawami, a prócz tego nie zupełnie się zgadzali z programem Lassala. Wszystko to razem wzięte popychało go do traktowania nawet z przedstawicielami innego obozu, a między innymi ze znanym ekonomistą Karolem Rodbertusem-Jagetzow; poglądy ostatniego odbiegały jednak od lassalowskich zbyt daleko, by mogli oni — jak pragnął Lassal — wspólnie ująć ster ruchu robotniczego w swe ręce. Lassal był demokratą, Rodbertus należał do partji konserwatywnej. Pierwszy dowodził, że wyrzeczenie się politycznej działalności byłoby dowodem „krańcowej ograniczoności“ robotników, drugi trzymał się dewizy „monarchisch, national, social“ i zalecał robotnikom niemięszanie się do polityki. Lassal domagał się organizowania stowarzyszeń wytwórczych, Rodbertus odnosił się do nich nader sceptycznie. [1]) Toteż bohater nasz przekonał się wkrótce, że może liczyć jedynie na własne siły, oraz na zdrowy rozsądek robotników.

Lipski komitet jednogłośnie prawie przyjął jego program i uchwalił natychmiastowe organizowanie „Ogólno - niemieckiego robotniczego związku“. Ulegając natarczywym prośbom tegoż komitetu Lassal przybył do Lipska, gdzie zwołano natychmiast liczne zgromadzenie robotników pod przewodnictwem Vahlteicha. W mowie swej Lassal raz jeszcze rozwijał i bronił poglądy, wyrażone w „Otwartej odpowiedzi“. Na 1300 osób obecnych na zebraniu 7 zaledwie oświadczyło się za Schultzem, reszta stanęła w zupełności po stronie świetnego mówcy.

Było to zwycięstwo nielada, lecz od 1.300 zgadzających się daleko jeszcze do 100.000 czynnych członków „związku“, o których marzył Lassal, wydając swój „Manifest“.

W kwietniu tegoż obfitego w wypadki 1863. roku, przeciwnicy Lassala usiłowali podburzyć przeciwko niemu Federację związków robotniczych doliny Mainu (Verband der Arbeiter-vereine des Maingau's).

---

[1]) Różnice te uwydatniły się w „Otwartym liście“ (Offener Brief, Leipzig, 1863) Rodbertusa.

Max Wirth, Franz Wirth, Sonnemann, König, Lachmann i inni agitatorowie z obozu progresistów, przybyli na kongres, zwołany przez ową federację w Bödelheimie, aby wyłudzić od robotników rezolucję „unicestwiającą“ Lassala. Plany ich jednak napotkały na nieprzewidziane przeszkody. Obecni na kongresie deputaci frankfurckiego Arbeitbildungsverein'u zażądali systematyczniejszego i bardziej bezstronnego rozpatrzenia programu Lassala. Uchwalono więc zakupno jego dzieł, oraz wezwanie go do Frankfurtu dla publicznej dysputy z Schultzem. Uchwała pojedynku ze strasznym przeciwnikiem nie przypadła Schultzemu wcale do gustu, toteż wymówił się od przyjazdu, tłómacząc się brakiem czasu. Lassal przeciwnie ucieszył się z niespodzianej możności dania dobrej nauki liberalnym agitatorom. Dzień przyjazdu jego został oznaczony na 17. maja, tymczasem zaś obie strony zaczęły się energicznie przygotowywać do stanowczej walki. „Muszę zwyciężyć“ — powiedział sobie Lassal i dotrzymał słowa, pomimo wszelkich intryg i przeszkód, stawianych mu przez przeciwników. Mówił po kilka godzin w ciągu dwóch wieczorów, a mowę jego przerywały to entuzjastyczne oklaski, to znowu wściekłe okrzyki przeciwników. Im bardziej rozpalały się namiętności słuchaczy, im częściej przerywano mu okrzykami nienawiści lub uwielbienia, tem bardziej porywającą była jego mowa. Ileż to gorzkich prawd usłyszeli od niego robotnicy o swem ekonomicznem położeniu.

„Sądzicie może panowie, że ludźmi jesteście? Z ekonomicznego punktu widzenia, a zatem i w rzeczywistości mylicie się straszliwie“ woła on, wyjaśniając konsekwencje „żelaznego“ prawa płacy roboczej.

„Mówiąc ekonomicznie, nie jesteście niczem więcej jak tylko towarem! Wyższa płaca mnoży was, jak pończochy, gdy ich braknie; a wasza ilość zmiejsza się wskutek niższej płacy, jak robactwo, z którem społeczeństwo prowadzi walkę“! Ileż to gorzkich wyrzutów cisnął on w twarz niemieckim robotnikom za ich obojętność na warunki własnej egzystencji. „Wy, niemieccy robotnicy, dziwnymi jesteście ludźmi! Z francuskimi i angielskimi robotnikami można mówić, jakby ich los polepszyć, wam trzeba dopiero udowadniać, że się znajdujecie w smutnem położeniu... Wynika to z waszego przeklętego braku potrzeb... Mieć jak najwięcej potrzeb i zaspakać je środkami uczciwymi i godziwymi — to jest cnotą dzisiejszego, ekonomicznego czasu! A dopóki tego nie pojmujecie i nie wykonywujecie — moje kazania są nadaremne“. Energiczniejszym jeszcze jest następujący ustęp jego mowy, w którym dowodzi robotnikom, że nie mogą głosować przeciw niemu.

„Zabierają głos mężowie nauki: ja, Rodbertus, Wuttke, przystępujemy do was osobiście lub przez pisma i mówimy: Trzeba wam dopo-

módz! A wy mielibyście wotować: n i e? Powstaniecież sami przeciwko sobie, jak więzione zwierzęta domowe? Byłby to fakt tak przeciwny naturze, fakt tak haniebny dla naszego narodu, że rumienię się za was myśląc o tem. Z jak drwiącym uśmiechem przyjmą wasi bracia francuscy i angielscy wieść o tem waszem postanowieniu!... Są występki, które graniczą z dzikością; są ekscesy, które aczkolwiek podlegają karze, są przecież tylko rozpustnemi wykroczeniami siły. Ale gdybyście wotowali przeciwko mnie, przeciwko mężom, którzy oświadczają się z pomocą dla was — to b y ł o b y w y s t ę p k i e m n a d n a t u r a l n y m. To byłoby słabością tak przeciwną naturze, takim rażącym brakiem godności męskiej, że nie mogę na to znaleść stosownego wyrazu! Przychodzi mi właśnie na myśl zdanie wielkiego patrjoty niemieckiego, które on wyrzekł w trzecim dziesiątku lat, powątpiewając o swym narodzie. „Inne narody — wykrzyknął Boerne — mogą być niewolnikami, można je więzić łańcuchem, uciskać i poniżać gwałtem — ale Niemcy są sługami; ich przywiązywać do łańcucha nie trzeba, można im śmiało pozwolić biegać sobie w domu“. Przed 23 laty to czytałem... przez 23 lat prowadzę wewnętrzną walkę z temi słowami, które nie chcą wyjść z mej duszy od czasu, gdym je przeczytał... A teraz, jeśli wy, jeśli w ogóle niemieccy robotnicy w przeważającej swej większości przechylacie sami szalę przeciwko sobie, wtenczas porzucam mój opór przeciwko owemu Boerne'wskiemu słowu i wypisuję je palącym wstydem na waszym czole“!

W późniejszych czasach Lassal mawiał niejednokrotnie, że w Frankfurcie nad Menem rozstrzygnięto przyszłe losy „Ogólno niemieckiego robotniczego związku“. Zgromadzenie przyjęło następującą rezolucję:

„Zgromadzeni we Frankfurcie n. M. robotnicy oświadczają: 1) że się przyłączają do uchwał robotników lipskich, i stosownie do tego 2) użyją wszelkich środków celem zaprowadzenia i rozszerzenia Ogólnoniemieckiego robotniczego Związku“.

Następnego dnia t.j. 20. maja, Lassal przemawiał w Moguncji, gdzie całe zgromadzenie, składające się z 800 osób, jednogłośnie oświadczyło się za nim, a 23. tegoż miesiąca założono już ostatecznie i formalnie „Ogólno-niemiecki Związek Robotniczy“. Pod mianem „Ogólny Związek niemieckich robotników“, mówi ustawa, podpisani zakładają stowarzyszenie, które wychodząc z założenia, że tylko powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze może zaprowadzić dostateczną reprezentację interesów społecznych robotników niemieckich i usunięcie różnic klasowych w społeczeństwie, stawia sobie za cel postarać się o zaprowadzenie powszechnego, bezpośredniego i równego prawa wyborczego na drodze pokojowej, legalnej, a szczególnie przez pozyskanie opinji publicznej“.

Nie zapominajmy również, że i teraz, podobnie jak w pierwszych chwilach rozpoczęcia agitacji, Lassal był zupełnie sam. Smutne doświadczenie nauczyło go, że pożądany i nieunikniony związek między „nauką i robotnikami“ jest czemś zupełnie różnem od niemożliwego związku między klasą robotniczą a przedstawicielami urzędowej uczoności. Ze wszystkich profesorów jeden tylko Wuttke stanął po jego stronie, a i ten w niczem się nie przyczynił do rozwoju ruchu. Z osób prywatnych na wezwanie Lassala zgłosili się jedynie: M. Hess, J. B. Schweizer, adwokat Martiny, oraz poeta Herwegh. Mianowany Głównym Pełnomocnikiem we wschodnich Prusach, Martiny nie dawał znaku życia. Herwegh po napisaniu dość udatnej pieśni dla Związku „B e t' u n d A r b e it' r u f t d i e W e l t“ spoczął na poetyckich laurach i pomimo prośby Lassala nie był na kongresie szwajcarskich robotników w Zurychu, aby bronić tam Programu „Ogólno-niemieckiego związku robotniczego“, chociaż mieszkał podówczas w tem mieście, wskutek czego kongres stanowczo się oświadczył przeciw Lassalowi. J. B. S c h w e i z e r, człowiek nader energiczny i zdolny napisał w celu propagandy znany romans społeczny „Lucinde“, poświęcony Lassalowi. Literacki i krasomówczy jego talent nie ulega wątpliwości, niemoralnością swą jednak i zepsuciem szkodził raczej niż pomagał sprawie wobec robotników. Obrany w kilka lat po śmierci Lassala prezesem Związku o mały włos nie uczynił zeń narzędzia „żelaznego kanclerza“. Widzimy więc, że z całej tej grupy jeden chyba dawny socjalista Hess mógł być uważanym za prawdziwego i oddanego sprawie pomocnika.

Brak środków nie pozwalał marzyć nawet o wytworzeniu własnego organu, trzeba się więc było zadawalniać nieumiejętnem poparciem drobnych pisemek, w rodzaju hamburskiej gazety *Nordstern*, lipskiego *Zeitgeist*, frankfurckiego *Volksfreund* i paru innych.

Sekretarz Związku sądził chwilami, że trzeba już zaniechać rozpoczętej sprawy, lecz Lassal był zbyt dumnym, by uznać się tak rychło zwyciężonym. „Rozwiązać towarzystwo? To niemożliwe! Na to za krótkim jest czas ubiegły. Nawet jedna zima nie przeszła. Za wielką byłaby hańba dla narodu i partji“! Przytoczony ustęp z listu Lassala do Vahlteicha jest nader ważnym dla zrozumienia dalszej taktyki założyciela „Ogólno-niemieckiego związku robotniczego“. Dowodzi on, że już w sierpniu 1863. roku Lassal nie miał nadziei w pomyślny rozwój rozpoczętej sprawy, nazywając swój „miecz“ drewnianym. Jako człowiek nieugiętego charakteru nie chce on wprawdzie wypuścić z ręki nawet drewnianego miecza, przygotowuje się do walki, stara się wzbudzić męstwo swych zwolenników, pokładając dużo ufności w s p ó ł c z e s n y c h s t o s u n k a c h p o l i t y c z n y c h, które mogą wywrzeć

pomyślny wpływ na „Związek“. Wszystkie owe poglądy, rachuby i nadzieje tłómaczą nam w części błędy, popełnione przez Lassala podczas następnej agitacji.

W tymże liście Lassal donosi o zamiarze urządzenia wycieczki w celach agitacyjnych nad brzegi Renu natychmiast po powrocie do Niemiec. To też rzeczywiście w końcu września plan jego został wykonanym: przemawiał on w Barmenie, Solingenie i Düsseldorfie, a choroba jedynie przeszkodziła mu w udaniu się do Hamburga, gdzie „Związek“ miał wielu zwolenników.

Agitacja nad Renem pozostała na długo w pamięci progresistów, jako groźna przepowiednia zbliżającej się rewolucji socjalnej. Lassal wszędzie był spotykany z wielką uroczystością. „Natłok reńskich robotników był wielkim — opowiada Mehring. — Z radością przyjmowali bladego, wysmukłego uczonego, który zdobył sobie u nich wielką popularność przez swe męskie zachowanie się w r. 1848. i podczas reakcyjnych rządów Manteuffla; witali go, jako przedstawiciela lepszej przyszłości“.

Agitacyjna mowa Lassala na Renem nosi nazwę „Die Feste, die Presse und der Frankfurter Abgeordnetentag. Drei Symptome des oeffentlichen Geistes“. Poświęconą jest ona rozpatrzeniu palących kwestji wewnętrznej polityki niemieckiej. Lassal mówi tam o walce liberalnej burżuazji z rządem pruskim, wskazując błędy, tchórzowstwo i bezsilność progresistów, a przechodząc następnie do stanowiska, zajętego przez prasę w walce z rządem, daje wyraz swemu oburzeniu na jej obłudę i nieuctwo. „Przypominam sobie uroczystość reńskich deputowanych w Kolonji i Rolendseck, którąście widzieli własnemi oczyma w pobliżu — mówi do swoich słuchaczy. „Były to saturnalje niemieckiej burżuazji. I nietylko w Kolonji — gdziekolwiek wzrok się skierował, którąkolwiek gazetę wziąłeś do rąk — wszędzie można było widzieć, czytać i słyszeć o godach i ucztach. Co właściwie obchodzono tak uroczyście? Podczas gdy położenie kraju jest tego rodzaju, że trzeba raczej się obsypać popiołem żałoby — urządzają oni sobie zabawy! Uroczystości takie przygotowywali zwykle francuzi po swoich zwycięskich rewolucjach — oni urządzają je po klęskach“!

Potem dotknąwszy nędznej roli odegrywanej przez prasę w walce z rządem, puszcza wodze swemu oburzeniu na jej fałszywość i nieuctwo.

„Prasa w obecnem stadjum rozwoju jest prawdziwie najniebezpieczniejszym wrogiem ludu, tem groźniejszym, że zamaskowanym! Jej kłamliwość, jej upadek i jej nieobyczajność, dadzą się przewyższyć chyba jej nieuctwem. Pamiętajcie hasło, które wam rzucam: nienawiść i pogarda, śmierć i zniszczenie dzisiejszej prasie“!

W dalszym ciągu tejże mowy Lassal porusza nader ważną kwestję sto-

sunku partji robotniczej do walki między rządową reakcją i burżuazyjnym „postępem“. Jak się powinna zachować partja robotnicza względem walczących obozów? Czy ma popierać reakcjonistów, czy progresistów? Czy też może pozostać na stanowisku biernego i obojętnego widza wobec walki wrogich jej partji? Czy możliwem jest dla niej zawieranie z niemi jakichbądź sojuszy lub kompromisów, a jeżeli tak—jakich mianowicie? Z kwestją tą wiązała się nierozerwalnie cała przyszłość rozpoczętego przez Lassala ruchu, stąd też wypływała konieczność dania jasnej i określonej odpowiedzi. W przeciwnym wypadku mogły zajść nieporozumienia, które z łatwością uczyniłyby „Związek“ narzędziem reakcji. Lassal doradza popieranie progresistów. Motywuje to jednak nie tem, że każde zwycięstwo reakcji wyrządziłoby tak pośrednio, jak bezpośrednio krzywdę ruchowi robotniczemu, i nie tem, że nie sposób zwalczyć burżuazję nie obaliwszy wprzód i to w najkrótszym czasie absolutyzmu i feodalnej arystokracji; nie, usprawiedliwia on swą odpowiedź w następujący sposób: „Leży to w naszym interesie, aby nasza walka dalej trwała, nie po to, żeby jeden drugiego pożerał, lecz po to, aby — jak się wyraził Ulrich von Hutten podczas pierwszego wystąpienia Lutra przeciwko papieżowi — oni się nawzajem pożerali i połykali. My więc musimy w tej walce wspierać słabszych. Ażeby drzewa postępu nie rozrosły się aż do nieba, już się inni postarali, o to troszczy się v. Bismark. My zaś ze swojej strony musimy starać się tam, gdzie potrzeba, aby reakcja nie pochłaniała postępowców“.

Takie stawianie kwestji było najfałszywszem i najniebezpieczniejszem w świecie. Nie występując w zasadzie przeciw sojuszowi klasy robotniczej z reakcją, Lassal przypuszczał temsamem możliwość jego, przy pewnych warunkach naturalnie. A więc uważał za możliwą walkę robotników z owym społeczno-historycznym ruchem, którego wynikiem miało być wedle własnych jego słów — zwycięstwo pracy nad kapitałem. I cóż dziwnego, że następcy jego chcieli urzeczywistnić to, co on uważał za możliwe i zawrzeć naprawdę ugodę z Bismarkiem? Jakże mało wspólnego między tą radą a tem, czego dowodził uprzednio choćby w mowie „Was nun“? w której woła: wiemy już teraz, co znaczy dawny nasz absolutyzm! Precz więc z obłędem jakiejś tam ugody, precz z wszelkimi kompromisami, obalmy go i przytłoczmy pierś jego kolanem“! Czemże da się wytłómaczyć taka zmiana? Czyżby poglądy Lassala na absolutyzm się zmieniły?

Klucz do rozwiązania tej zagadki znajdujemy w przytoczonych wyżej ustępach jego listu do sekretarza „Związku“. Uważając szybkie powodzenie wśród robotników za jedynie godne uwagi, przekonany oraz o niemożliwości takiego powodzenia, czując z rozpaczą, że „drewnia-

nym“ swym mieczem nie potrafi już zadać bolesnych ran przeciwnikom, Lassal zaczyna dyplomatyzować. Unikając kategorycznej odpowiedzi w kwestji stosunku robotników do feodalno-rządowej partji, wyraża się warunkowo, pragnąc zostawić sobie możność porozumienia się z nią. O porozumieniu żadnem nie wspomina na razie, gdyż nie wie jeszcze o rezultatach swego agitacyjnego zwycięstwa, ma jeszcze nadzieję „zdobycia“ Berlina. Przygotowuje już jednak umysły robotników do radykalnej zmiany w dawnej taktyce. Możemy z tego wnosić, że w razie niepowodzenia zmiana nastąpi i że Lassal będzie się starał zrobić drogą dyplomacji to, czego mu odmówiła h i s t o r j a, która nie rozwinęła jeszcze niemieckiego robotnika w takim stopniu, by uczynić go zdolnym do masowej walki w celu urzeczywistnienia lassalowskiego programu.

Celem „zdobycia“ pruskiej stolicy, Lassal natychmiast po swym powrocie z nad Renu ogłosił wezwanie „do berlińskich robotników“. Rozwija on tu całą potęgę energicznej swej wymowy, chcąc przekonać robotników, uwiedzionych i oszukanych przez progresistów, o konieczności przystąpienia do „Ogólno-niemieckiego związku robotniczego“.

„Przez moje usta“ pisał „mówią do Was bracia wasi z nad Renu i Menu, z nad Elby i morza Niemieckiego. Wyciągają do Was spracowane dłonie i proszą, byście się bratersko za ręce ujęli. Wołają do Was: Jak możecie wlec się za postępowcami lub gnuśnieć w leniwym indyferentyzmie, tam gdzie chodzi o wolność polityczną, o podniesienie demokracji, o materjalne interesy waszej klasy — o oswobodzenie pracy z pod przemocy kapitału? Wołają oni do Was: Pamiętajcie o wielkich swych zmarłych z marca 1848. r.! Czyż wy, synowie i bracia tych, którzy pierwszymi byli w ówczesnym ruchu, chcecie być ostatnimi w teraźniejszym? Wówczas chodziło tylko o wolność polityczną — a teraz o wolność polityczną i o interesy robotnicze zarazem. Wówczas trzeba było budować barykady — a teraz chodzi tylko o to, ażeby przez prawnie dozwolone wstąpienie do naszego towarzystwa, przez zgromadzenie się w imponującej liczbie a zgodność w dążeniach, wywrzeć nacisk na rząd i na postępowców i dać początek nowemu zwrotowi w rozwoju naszego ludu“!

Berlińscy robotnicy atoli znajdowali się pod tak silnym wpływem progresistów, że wymowne wezwanie Lassala żadnego prawie wpływu na nich nie wywarło. Berlin pozostał w rękach liberalnej burżuazji a robocza ludność stolicy dopiero po śmierci słynnego agitatora zrozumiała, jak niefortunną odegrywała rolę, wygwizdując Lassala dla dogodzenia progresistom. Zrozumiawszy atoli błąd popełniony starała się go naprawić z takim zapałem, że w końcu szóstego lat dziesiątka Berlin staje się głównym niemal centrum ruchu, rozbudzonego przez Lassala.

Wierna przyjaciółka Lassala, berlińska prokuratorja, nieomieszkała skorzystać ze sposobności, by raz jeszcze posadzić go na ławę oskarżonych. Z powodu „wezwania do berlińskich robotników“ obwinia Lassala o zdradę państwa, wskutek czego groziło mu kilkoletnie więzienie. 12 marca 1864 r. Lassal zjawił się wraz ze swym obrońcą, adwokatem Holthoffem, przed obliczem berlińskiego państwowego sądu, który wydał tą razą wyrok uniewinniający. Obrona Lassala była dowcipna i świetna jak zazwyczaj, chociaż rażą niektóre jej ustępy, niegodne prezesa socjalno-demokratycznego robotniczego związku. Spowodowała je ta okoliczność, że w zimie 1863—64 r. Lassal zabrał osobistą znajomość z Bismarkiem, któremu powiedział kilka niestosownych komplementów już w mowie mianej nad Renem. Między słynnym agitatorem a przyszłym kanclerzem państwa odbył się szereg narad, o których charakterze trudno obecnie powiedzieć coś pewnego. Bismark twierdził o nich jedno — hr. Hatzfeld — drugie, to tylko nie ulega wątpliwości, że tematem tych rozmów była wciąż kwestja stosunku nowo utworzonej partji do walki liberalnej burżuazji z reakcyjnym rządem. A chociaż w naradach owych — jak utrzymuje Bismark — nie mogło być mowy o wzajemnych zobowiązaniach, obaj interlokutorzy jednak zrozumieli się doskonale — jak się zdaje. Lassal się przekonał, że Bismark będzie chętnie kokietował robotników, to też zaczął ze swej strony kokietować rząd. Taktyka owa, odmienna od poprzedniej, widoczną jest w wyżwspomnianej obronie Lassala.

Obwiniano go o zamiar obalenia konstytucji: „A więc dobrze moi panowie, woła Lassal. Nietylko że chcę obalić konstytucję, lecz rok jeszcze nie mija od czasu, gdym ją zburzył. Ale jak? bez rozlewu kropli krwi, bez podniesienia jednej pięści! Jeszcze rok nie upłynął, gdy w najspokojniejszy sposób oktrojowano nam prawo powszechnego głosowania... a v. Bismark odegrał rolę Roberta Peel'a. Rząd odegra rolę sir Roberta Peel'a, powiadam, a to z bardzo prostego powodu, albowiem nie będzie miał nic innego do wyboru. Nieprzejednana, śmiertelna walka toczy się między królewstwem a burżuazją. Ustępujący — będzie zgubiony! Królestwo nie może ustąpić klice (sic!), ale nie może ono również podtrzymywać do nieskończoności, anormalnych stosunków obecnych... może ono powołać lud na scenę i na ludzie się oprzeć. Potrzebuje tylko przyjść do świadomości, na jakich się teraz gruntuje podstawach. Lud a nie burżuazja opłaca wszystkie podatki! Lud a nie burżuazja bije się we wszystkich wojnach. Potrzebuje ono wreszcie przypomnieć sobie swój początek: bo każde królestwo było pierwotnie królestwem ludowem. Mieszczańskie królestwo Ludwika Filipa, utworzone przez burżuazję, nie mogłoby tego uczynić, ale królestwo, które nie sprzeniewierzyło się jesz-

cze pierwotnej zasadzie i stoi oparte na rękojeści miecza mogłoby to z pewnością uczynić, gdyby było zdecydowane dążyć do wielkich celów narodowych i ludowych“.

Tak przemawiał ten sam Lassal, który w „Otwartej odpowiedzi“ utrzymywał, że w całych Niemczech, nie wyjmując Austrji, nie ma rządu bardziej reakcyjnego niż pruski! Poglądy więc jego uległy tak rażącej zmianie w ciągu jednego roku! Progresisci blizcy byli zwycięstwa. Pod wpływem ich napaści Lassal wchodził powoli na drogę niedopuszczalnych kompromisów z reakcją, z socjal-demokraty stawał się tem, co dziś nazywają państwowym socjalistą.

Widok błędów wielkiego agitatora bolesne wywiera wrażenie, toteż spieszymy przejść do użytecznych i płodnych w następstwa stron jego działalności.

Sprawy związku, agitacyjne wycieczki, olbrzymia korespondencja, niezliczone procesy — wszystko to razem pochłaniało cały prawie czas Lassala. „Nie wrócę już do tego, co ja nazywam pracą, do pracy teoretycznej, a to właśnie mi najbardziej dolega“ pisał on do Ottona Dammera. A jednak „praca“, jak on ją pojmował, była wówczas konieczną, gdyż sami robotnicy uskarżali się na brak książek i broszur, wyjaśniających kwestje teoretyczne. Chcąc zapełnić tę lukę, a jednocześnie załatwić ostateczny rachunek z dawnym swym przeciwnikiem Schultze-Delitzschem, Lassal napisał sławne swe dzieło p. t. „H e r r B a s t i a t-S c h u l t z e v o n D e l i t z s c h, d e r o e k o n o m i s c h e J u l i a n; o d e r K a p i t a l u n d A r b e i t“. Dzieło to poświęcone jest „niemieckiej klasie robotniczej oraz niemieckiej burżuazji“. Poświęcenie robotnikom nie wymaga komentarzy, co zaś do burżuazji, to autor z dumą mniemał, że książka jego zdobędzie tysiące prozelitów między przedstawicielami burżuazji. Nie jego wina, że rzeczywistość zawiodła oczekiwania, gdyż zrobił wszystko, co było możliwem dla wyjaśnienia prawdy; prawda ta jednak sprzeciwiała się klasowym interesom burżuazji i dlatego też nie doznała z ich strony ani sympatji, ani uznania. Nie sądźmy jednak by książka ta nie zwróciła na siebie uwagi w uczonym świecie. Jeżeli wykształceni przedstawiciele burżuazji nie mogli się zdobyć na tyle bezstronności, by przejść do obozu Lassala, to jednak wielu z pośród nich uznało wyższość jego nad Delitzschem; przekonali się oni, że socjalizm nie jest dziecinną fantazją, wypływającą z nieświadomego uczucia i przerazili się bezsilności, jakiej dała dowody burżuazyjna nauka w walce z ruchem robotniczym. Gorzkie doświadczenie nauczyło ich ostrożności przynajmniej, to też większość niemieckich ekonomistów, walczących z socjal-demokracją uważa za swój obowiązek bić czołem przed uczonymi przedstawicielami tej ostatniej

a zwrot ten daje się zauważyć właśnie od chwili ukazania się „Kapitału i Pracy“ Lassala.

Przechodząc do oceny tej książki, musimy zauważyć, że daje się ona podzielić na dwie części: 1) polemikę z Schultzem, i 2) wykład własnych poglądów Lassala. Pierwsza część jest bez zarzutu, argumentacja jej obala jak domki karciane wszystkie dowody liberalnej ekonomji. Wydając sąd o drugiej części, trzeba mieć na uwadze dwie następujące okoliczności. Po pierwsze, ekonomja polityczna nie była nigdy specjalnością Lassala, a więc nie mógł on mieć i nie miał uroszczeń do oryginalnej twórczości w tym zakresie. Zadanie jego polegało na zebraniu i spopularyzowaniu tego, co ówczesna literatura ekonomiczna posiadała najlepszego. Chcąc spełnić to zadanie, Lassal zwrócił się do studjowania dzieł Marksa. „Kapitał“ nie był się jeszcze wówczas ukazał w druku i za najlepszy utwór Marksa poczytywano książkę, wydaną w 1859 r. p. t. „Zur Kritik der politischen Oekonomie“, a traktującą jedynie o kwestjach, dotyczących towaru, wartości zamiennej i pieniędzy. Musiał więc Lassal zwrócić się do innych źródeł po wyjaśnienia co do historycznego rozwoju kapitału i wybrał w tym celu dzieło Rodbertusa. Wpływ ekonomicznych poglądów tego ostatniego na Lassala nie ulega wątpliwości i widocznym jest na każdej niemal stronicy „Kapitału i Pracy“. Lassal próbował teorję Marksa zlać w jeden system z poglądami Rodbertusa, a eklektyzm tego rodzaju musiał już sam przez się ujemnie wpłynąć na harmonję i jednolitość ekonomicznych poglądów naszego autora; a jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę historyczne błędy, które tak często popełnia sam Rodbertus, to zrozumiemy z łatwością, dlaczego „Kapitał i Praca“ może być uważanym obecnie za utwór pod wielu względami przestarzały.

Pierwszych dni maja 1864. r. Lassal udał się znowu na agitacyjną wycieczkę, w której zwiedził Lipsk, Solingen, Barmen, Kolonję oraz Wermelskirchen. Wycieczka ta miała charakter prawdziwego tryumfalnego pochodu; agitator znużony ciągłą walką i niepowodzeniami mógł teraz „zaczerpnąć sił w falach narodowego entuzjazmu“.

„Czegoś podobnego — pisał Lassal do hrabiny Hatzfeld — nigdy jeszcze nie widziałem. Tu nie można mówić o uroczystości lub o zgromadzeniu pewnej partji... Cała ludność tonęła w bezgranicznej radości. Myślałem sobie: tak pewnie musiało być przy założeniu nowych religji“.

W niedzielę 22. maja obchodzono w Ronsdorfie rocznicę założenia „Ogólno-niemieckiego związku robotniczego“, a przyjęcie — jakiego doznał tutaj jego prezes było jeszcze uroczystsze niż w Wermelskirchen. Lassal wygłosił przy tej okoliczności swoją „Heerschau-Rede“, wydrukowaną następnie p. t. „Die Agitation des Allg. Deut. Arbeiter-

Vereins und das Versprechen des Königs von Preussen". Samo się przez się rozumie, że w uroczystej tej mowie nie było ani cienia wątpień, dręczących Lassala w ciężkich chwilach; przeciwnie, poświęconą jest ona jedynie wyliczeniu powodzeń Ogólno-niemieckiego Robotniczego Związku. Mówca zaznacza tam wrogie okoliczności, wśród których rozpoczął swą działalność, oraz zupełny brak jakiegobądź poparcia. „Można było sądzić, że noworodek, któregośmy wydali na świat, był nieżywym. Przychodzi mi na myśl bardzo poetyczne podanie, jakoby lew zawsze rodził się martwym a tylko straszliwy ryk ojca budzi go do życia. Myśmy działali w myśl owego podania. Pierwszego dnia płód nasz wydawał się może martwym, ale nasz głos był tak doniosłym, że wywołał echo we wszystkich niemieckich krajach, zbudził go do życia i przez to okazał, że jest on prawdziwym lwem".

I w tej mowie niestety, spotykają się nader widoczne „caesaristische Anklänge". Jako dowód pomyślnego rozwoju swej agitacji Lassal przytacza między innemi i tę okoliczność, że ogólnie znany biskup von Ketteler, ba, sam nawet pruski król uznaje konieczność pomocy państwowej dla robotników. Król wypowiedział tę myśl wobec deputacji, wysłanej do niego w tym czasie przez szląskich tkaczy. „Obaczymy, woła Lassal, czy królestwo dotrzyma swej obietnicy, czy wykupi słowo dane w zastaw klasie robotniczej. Pojmijcie przynajmniej, że chcieć o tem powątpiewać byłoby obrazą majestatu".

Za naszych dni pruski, czyli raczej cesarski rząd, jakby spełniając „obietnicę pruskiego króla", wysila się nieustannie na coraz to nowe projekty rozwiązania kwestji robotniczej. Pytanie tylko, jaką korzyść odnoszą robotnicy z tej bonapartowskiej polityki.

Liczne i głośne owacje nie zdołały rozpogodzić posępnych myśli prezesa „Ogólno-niemieckiego Związku Robotniczego". Smutny nastrój ducha wyraźnie się przebija w końcu jego mowy. „Podniosłem ten sztandar wiedząc napewno, że mogę przy nim upaść. Uczucia, jakie mną owładnęły na myśl, że moja osoba zostanie może usuniętą, nie potrafię lepiej określić, jak słowami rzymskiego poety: Exoriare aliquis nostris ex ossibus netor. Oby wraz z moją osobą nie zniknął wielki nasz ruch narodowy i kulturny, oby zapał, który wznieciłem, ożywiał i kwitł wśród was póki tchu w piersiach stanie. Przyrzeczcie mi to i w oznakę — podnieście prawice!"

Całe zgromadzenie powstało z oznakami najwyższego wzruszenia, poczem rozległy się przeciągłe i ogłuszające oklaski.

W Ronsdorfie Lassal przemawiał po raz ostatni w obec robotników, a stamtąd udał się do Düsseldorfu, gdzie musiał stawać przed apelacyjnym sądem z powodu oskarżenia, wywołanego pierwszą mową

jego nad Renem. Sąd skazał go na sześć miesięcy więzienia, dodajmy do tego cztery miesiące więzienia, które zawdzięczał sądowi berlińskiemu za obrazę wyrządzoną przezeń sądowym władzom podczas jednego z poprzednich procesów, i to że w najbliższej przyszłości groziło mu jeszcze kilka nowych spraw kryminalnych.

Przyjaciele doradzali mu emigrację, Lassal zdawał się chwilami przychylać do ich rady, chwilami jednak budziła się w nim znowu żądza czynu, a wówczas układał plany nowych wycieczek w celach dalszej agitacji.

Nieubłagana śmierć położyła koniec wewnętrznej jego walce. 31. sierpnia 1864. r. Lassal zginął w pojedynku z Rumunem, Janko Rakowitzem. Wiele mówiono i pisano o powodach tego pojedynku, tak wiele, że daje to nam prawo nie podnoszenia tej kwestji; nasze zadanie skończyło się wraz z ostatnią mową Lassala, wygłoszoną na zebraniu robotniczem. Pochowano go na żydowskim cmentarzu we Wrocławiu. Mogiłę jego zdobi marmurowa płyta, na której wyryto napis, ułożony — jak twierdzą — przez sławnego Böckh'a: „Hier ruhet was sterblich war von Ferdinand Lassalle, dem Denker und Kämpfer".

Lassal popełnił niemało teoretycznych i praktycznych błędów podczas swej agitacyi. Nikt ze społczesnych nam social-demokratów nie przywiązuje wielkiej wagi do projektu organizowania wytwórczych asocjacji. [1]) Żaden z członków tej partji nie pochwala taktyki Lassala względem Bismarka. Nikt jednak nie zechce zaprzeczyć, że Lassal wyświadczył niemieckiemu robotniczemu ruchowi olbrzymią, niedającą się ocenić usługę. Mieli słuszność członkowie założonego przezeń związku, gdy śpiewali po jego śmierci:

In Breslau ein Kirchhof,
Ein Todter im Grab,
Dort schlummert der Eine
Der Schwerter uns gab.

[1]) W jednym z listów swych do Rodbertusa Lassal nazywając siebie komunistą, tłómaczy, że projekt wytwórczych asocjacji był mu potrzebnym jako środek agitacyjny.

Obrazki z życia szląskiego ludu.

I.

Trzy lata minęły od czasu, jak moja kuzynka poszła zamąż. Pełniła wówczas obowiązki kucharki we dworze wioski M.. Jej narzeczony był tamże parobkiem. Stosunki ich finansowe w chwili gdy się „pobrali“ — aby się słowem szląskiego ludu wyrazić — były nadzwyczaj skromne, bo moja kuzynka miała tylko 40 guldenów „uściskanego“ grosza, a parobek nie miał nic. Ale „*Raum ist in der kleinsten Hütte für ein glücklich liebendes Paar*“ — mówi niemiecki poeta, i pokazałoby się na młodej parze, że ma rację, gdyby...

Nie da się to „gdyby“ w jednem zdaniu wyrazić i dlatego muszę się nad tem nieco dłużej zatrzymać.

Kuzynka była ewangieliczką, jej narzeczony—katolikiem. Ten, kto wie, że kwestję religijną postawiono na ostrzu miecza w ostatnich latach na Szląsku, łatwo pojmie, że zawarcie małżeństwa kochającej się pary napotkało tysiące przeszkód. Sprzeciwiali się najpierw jak tylko mogli krewni z jej strony, strasząc ją, że z katolikiem piekielne mieć będzie pożycie małżeńskie. Ale kiedy nareszcie do tego przyszło, że kochanek kochankę poślubić musiał — krewni zamilkli.

Każdy katolik wie, że przed wstąpieniem do stanu małżeńskiego musi iść do spowiedzi. Wiedział to i mój krewny *in spe* i z drżącem sercem poszedł do księdza, mieszkającego w miasteczku S. Nie znam bliższych szczegółów zajścia, jakie miał z dusz pasterzem, tyle tylko wiem, że powróciwszy do domu, błagał na klęczkach narzeczonę, by wraz z nim do „wielebnego fararza“ poszła, bo on w przeciwnym razie absolucji nie dostanie i skazanym będzie na wieczne męki w piekle.

Kuzynka na podobną scenę już przygotowana, odmówiła mu stanowczo,powtarzając ciągle:

— Pawle, choćbyś mi miech dukotów przyobiecoł, to tam z tobą nie pójdę, bo wiem, że chce, abych abo na katoliczkę przestąpiła, abo rewesz dała. Jakoż przekręcił Kasię z Ł. i Jewę z P.* Czy ty tego nie wiesz? Nie pójdę!

I na tem stanęło.

Paweł ustąpił, pocieszając się myślą, że i bez katolickiego księdza może się ożenić i z żoną żyć szczęśliwie. Co do pierwszego punktu, miał słuszność, co do drugiego — omylił się nieborak okropnie.

Ślub wzięła para w protestanckim kościele. Małżonkowie w służbie już pozostać nie mogli, przeprowadzili się więc ze dworu w M. do wio-

ski P., gdzie jako komornicy wynajęli malutką izdebkę u „chałupnika“. Izdebkę tę znam doskonale, bom przeżył w niej kilka chwil szczęśliwej młodości; ów pokoik ma 2 metry szerokości, 4 m. 34 cm. długości i jest na 2 metry wysoki. Jedno maleńkie okienko, zwrócone ku zachodowi a zacienione gałęziami jabłoni, wierzby i olszy, wpuszczało do komórki skąpe światło promieni zachodzącego słońca.

Odmierz szanowny czytelniku taką przestrzeń, jak powyżej wymieniłem, na podłodze twego pokoju, postaw na niej łóżko, stół, krzesło i piec, a dopiero uwierzysz mi z łatwością, że trzeba być dobrym gimnastykiem, by módz swobodnie się tutaj obracać! Gdyby poeta niemiecki znał życie, upływające w podobnych warunkach, byłby użył zamiast „*Hütte*“ w przytoczonym wierszu, wyrazu „*Kämmerchen*“, albo lepiej „*Loch.*“

W tej „dziureczce“, jak ją i nasi nowożeńcy nazywali, upłynęły im szczęśliwe miodowe miesiące. Z czegoż żyli jednak? Oto:

Paweł chodził „na pańskie“,

Zosia chodziła „na pańskie“,

Paweł zarabiał 16 krajcarów ciężką dzienną pracą; Zosia 14 krajcarów.

„W pocie oblicza swego musieli jeść“ — ziemniaki i kapustę, które kuzynka gotowała przyszedłszy z pola lub ze dworu, czy to w południe, czy wieczorem! Lecz gdzie szczęście, tam Szlązakowi smakują i ziemniaki z kapustą, chociaż zajadać je musi co roku od 1. stycznia do 31. grudnia.

Zosia pracowała literalnie do ostatniego dnia przed powiciem pierwszego syna!

Dziecko było zdrowe i silne, a matka na trzeci dzień już łoże opuściła. Radość była wielka w ubogiej izdebce! Ojciec, który już od kilku miesięcy o kościele zapomniał, nie posiadał się z radości i widział w urodzeniu syna palec miłościwego Boga, który mu drogę do swego domu, kościoła, wskazywał. Postanowił więc pójść do księdza, wyspowiadać się i żyć odtąd w pokoju z kościołem i Bogiem. Zrobił jak postanowił, lecz dobre jego zamiary spełzły na niczem.

Miała się między księdzem i chłopem odegrać scena, która wydaje mi się tak okrutna że nie chcę w nią wierzyć, pomimo zapewnień najwiarygodniejszych ludzi co do jej prawdziwości.

Ksiądz nie chciał dać absolucji chłopu, jeżeli mu nie przyobieca, że z żoną i z dzieckiem do niego przyjdzie. Chłop, znając energję „baby“ swojej, wahał się w okropnej męce.

— Więc nie dostaniesz bożego ciała, a wiedz, że stoisz już w piekle jedną nogą, i oto tam ostatnie twe zbawienie! — zawołał ksiądz, wskazując ręką na ołtarz, gdzie się znajdowała hostja.

— Wielebny panie paterku, baba moja w żaden sposób tu nie chce iść — odpowiedział chłop.

— Tyś głową rodziny, żona męża słuchać musi. Pamiętaj, że i twoje dziecko na wieczną skazane będzie mękę, ty jeden tylko możesz je wybawić! Wybieraj! Albo wieczne zbawienie, albo wieczne potępienie twoje i dziecka! — Długo jeszcze mówił ksiądz w tym sensie, aż w końcu nieszczęśliwy chłop przerażony i drżący powiedział nareszcie:

— Przyjdę — i dostał za to absolucję.

Paweł wróciwszy ze spowiedzi, upadł na ziemię w komórce i z boleści ryczał, jak lew przeszyty strzałą. Błagał na klęczkach żonę, aby z dzieckiem do księdza poszła — nic nie pomogło. Przeklinał „Lutrów“ jako najgorszą rasę piekielną — nic nie pomogło, żona nie poszła.

— Dołech słowo księdzowi, i jesi nie dotrzymom, to mię djabli w piekle piec będą! — argumentował chłop.

— Jak ty do piekła przydziesz, to djabli pozuciekają przed tobą, boś ty gorszy jak miljon djabłów! — odpowiedziała energicznie Zosia i skończyła się na tem scena.

Znowu dni kilka minęło, chłop do pracy regularnie chodził i zdało się, że wyrzuty sumienia umilkły w jego duszy.

Zdało się tylko — bo „chałupnik“, w izbie obok komórki mieszkający, przekonał się o okropnej boleści „komornika.“

Pewnego dnia powrócił Paweł w południe z roboty i zastał pustą chatę otwartą. Wszedł do komórki i spostrzegł swoje dziecko na łóżku spokojnie śpiące. Chłop się rozrzewnił i zapłakał. W tej chwili chałupnik wszedł do chaty i słyszał następujące słowa:

— Boże święty! Że też takie straszne rany ludziom zadawosz! O! drogi chrobaczku, mój synku! gdybyś też ty wiedzioł, co to mosz za ojca, jużbyś teraz twarzyczke odemnie odwrócił. Boże, nie karaj tak srogo! Jesi jo już jestech na wieczne potępienie odznaczony, to użycz zbawienia chociaż tymu niemowlątku!...

Wieczorem tego samego dnia Zosia, stojąc przed chatą, zawołała bolesnym głosem:

— Jezus Marja! Mój chłop idzie oto po miedzy pijany! Na cóż sie mu też jeny robi?

— Zosieńku, Zosieńku... nie gniewoj sie... nie gniewoj... — odpowiada chłop, uśmiechając się i chwiejąc na nogach — życie ciężkie..... trzeba się rozweselić...

Na drugi dzień wieczorem chłop znowu pijany do domu wraca — na trzeci dzień znowu pijany — na czwarty to samo — i tak cały tydzień.

— Gorzkie życie... trzeba się rozweselić... jest prowda, że paterek strasznie z kazalnicy na pijoków bije.... ale cóż, wszyscyśmy grzeszni.... darmo..... gorzkie życie..... trzeba się rozweselić..... — powtarzał ciągle pijak.

Zosia była w strasznej rozpaczy:

— Boże mój litościwy! naprow mi mojego chłopa — modliła się ciągle. — Chleba ni mo w domu, ani mąki... gdyby nie chałupnik a mama, jużby z głodu oto ta moja najdroższa istotka zginęła. Jaki on piekny i śliczny, jakie mo mądre oczęta! Oj, gdybyś ty wiedzioł, skarbku drogi, co za straszną boleść matka twoja w sercu czuje!... Złóż rączki Józefku i rzykej ze mną: Ojcze niebieski! napraw nom tatulka, coby już do żyda nie chodził, bo z głodu zginiemy!

Ciotka moja, nadzwyczaj energiczna kobieta, będąc świadkiem takich scen, ze łzami w oczach tak zazwyczaj się odzywała:

— Widzisz Zosiu, cóżech ci to mówiła? Pamiętaj, wiela razy ci to z głowy wybijałach, abyś se katolika nie brała! Ale zdało ci sie, że dobry, poczciwy, pilny człowiek. Oto go widzisz! Wilk zostanie wilkiem, choćbyś go w dziesięć owczych skór oblekła!.... Jo zostanę przy tem: Przypnij katolikowi rogi i ogon a mosz djobła, jakiego ani w piekle nie znajdziesz... Płacz i lamentuj! Nic ci to już teraz nie pomoże!

* * *

Półtora roku minęło. Zosia już byłą bardzo wątłego zdrowia, kiedy znowu porodzić miała. Życie jej rodzinne nie poprawiło się wcale. Ciotka moja, wściekła na katolickiego zięcia, już go z chaty wyrzucała, gdy w „rozweselonym“ humorze przychodził. Żona w takich razach chciała go bronić, lecz cóż, słaba — na nogach zaledwie utrzymać się mogła.

Porodziła. Sceny między matką a mężem, których musiała być naocznym świadkiem, leżąc w łóżku, pogorszyły do najwyższego stopnia wątłe jej zdrowie. Chłop, aby sobie ulżyć „ciężarów życia“, przyjechał w nocy z taczkami, wszedł na strych, zabrał skrzynkę, zawierającą jedno ubranie, parę koszul i parę butów i opuścił chorą żonę i dzieci, myśląc sobie, że już więcej do „luterskiej chaty“ nie wróci.

Stało się jednak inaczej.

Nazajutrz bardzo wcześnie biegła pewna staruszka gościńcem do miasteczka S. i spotkała się z Pawłem.

— Kaź idziesz Pawle? — zapytała się chłopa, a pytanie to było mu nie na rękę, gdyż nie chciał się przyznać, że idzie do żyda, aby się troszkę „rozweselić.“ — Nie wiysz, że baba twoja na śmiertelnem łożu leży? Idę po księdza (pastora), aby przyszeł ku ni ze spowiedzią!

— Jezus Marja! — zawołał przerażony, bo na Szląsku zwyczajnie wołają księdza do chorego, kiedy już żadnej nadziei wyzdrowienia nie ma.

Kuzynka moja leżąc na śmiertelnem łożu, już mówić nie mogła, gdy mąż jej wbiegł do izby. Ciotka rozgniewana i tym razem chciała zięcia z chaty wyrzucić, lecz to się jej nie udało.

— Mamulko! — wołał chłop błagającym glosem — choćbyście mię bili i zabili jak szczura, to sie dzisio z chałupy nie ruszę... bo Zosia wie, że ją ze serca kochom.

To mówiąc ukląkł przy drzwiach w kącie i klęczał, z miejsca się nie ruszając. Umierająca żona tylko łzą w oku i żałośnym uśmiechem podziękowała mu za te ostatnie dowody miłości.

* * *

Dzień minął. Zachodzące słońce śle złociste promienie przez gęste gałęzie wierzby i jabłoni do maleńkiego okienka i oświetla obraz głębokiej boleści. Gdzie było wczoraj łoże śmiertelne, na tem miejcu stoi dziś czarna trumna, wieńcem kwiatów ozdobiona. W trumnie zwłoki kobiety 28-letniej. Lewą ręką przytula do piersi kilka dni zaledwie mającą córeczkę, która umarła w sześć godzin po śmierci matki. U głowy zmarłej klęczy staruszka; głośny jej płacz przerywa wieczorną ciszę. U stóp klęczy mężczyzna i przyciskając usta do zimnych stóp żony, wylewa gorące łzy do czarnej trumny. Wokoło trumny biega w koszulince mały chłopiec, zaledwie półtora roku liczący. Ciągle mówi to do ojca, to do babki i dziwi się, że mu nic nie odpowiadają. Patrzy na matkę w trumnie leżącą; złoty promień słońca zarumienił jej bladą twarz. Maleńki Józio zdjął wieniec z trumny i położył go na piersi matki, szczebiocząc:

— Kwiotecki piekne.... Mamulka śpi.... Siostsycka śpi.... Tatulku, cemu płacecie?... Babko, cemu płacecie?...

Sprawozdania literackie.

***Darwinistische Schriften. Psychologie der Lyrik** von Dr. Carl du Prel, Leipzig 1887 str. 165.* Książeczka o tak ponętnym tytule zawiera niemało ciekawych obserwacji i trafnych wniosków, przeplecionych takiem bogactwem poetycznego kwiecia, że od woni jego aż duszno i wątek wśród drobiazgów ginie. Zresztą gdyby nie tu i owdzie plamki bladobłękitnego

atramentu metafizyki — możnaby się pogodzić z wykładem, tembardziej, iż zaraz na wstępie zjednywa nas sobie autor przedmiotowością stanowiska, z którego estetyka przedstawia się mu nie jako prawodawcza, lecz ścisła umiejętność, mająca za zadanie „analizować piękno, nie zaś kierować artystą“.

Jak powstaje piękno i jak wpływa na umysł czytelnika, widza lub słuchacza — oto są dwa kardynalne pytania, których rozwiązanie ścisłe, sformułowane jako pewna liczba praw, stanowi naukę. Autor zajmuje się przedewszystkiem pierwszem, tylko rozdz. IV. rzuca kilka promyków na „skutki piękna“. Istotnym składnikiem twórczości artystycznej jest proces nerwowy, uświadamiający się dopiero w ostatecznym rezultacie, czyli t. zw. „cerebracja bezwiedna“.

Schlank und leicht, wie aus dem Nichts gesprungen,
Steht das Bild vor dem entzückten Blick,

mówi Schiller (Das Ideal u. d. Leben). I nie ulega wątpliwości, że „jeśli poecie obraz jaki ukazuje się zrazu w zarysach niepewnych, nieuchwytnych, to w normalnym toku rzeczy nie będzie on usiłował wypełnić luk refleksją, ale spokojnie doczeka rozwiązania, i wtenczas pojawi się płód żywy, zdrowy i donoszony“. Dlatego to poeta, nie krępując się oczywiście wymaganiami ścisłości, może powiedzieć jak Słowacki: „Nie tworzę prawie nic, lecz przypominam“: Pamiętać bowiem należy, że wspomnienia przeszłości są kopalnią szczerego złota tylko dzięki czarodziejskiemu talizmanowi, spoczywającemu w naszym mimowiednie idealizującym mózgu. Tak powstaje nimbus cudowności — przywilej bohaterów narodowych, świętych, mędrców, proroków, a nadewszystko twórców religji, co encyklopedystom wydawało się tylko złośliwym wymysłem kapłanów. Bezwiedna fantazja ubarwia wspomnienia, czyto przez proste wypuszczenie szczegółów zbytecznych, czy to przez istotną przemianę, tak iż całość wygląda piękniej.

Cerebracja bezwiedna odegrywa istotną rolę nietylko w twórczości artystycznej, ale i czysto myślowej. Schopenhauer tworzył „od środka“, dzieło ukazywało się w jego świadomości po kawałku. „Zapisuję i nie pytam, jak się to z całością zgodzi, bo wiem, że wszystko na jednym gruncie wyrosło. Tak powstaje całość organiczna i tylko taka żyć może“.

Proces ten bezwiedny i mimowolny nie zawsze jest tak długi, nie zawsze przewlekły, jak tego dowodem natchnienie. Gdy jednak ostatnie bywa niekiedy tylko szybkiem rozwiązaniem tego, co się poprzednio nawiązywało całemi latami; w improwizacji mamy najdalej posuniętą samoistność.

W dalszym ciągu przytacza Du Prel pewną liczbę podobnie bezwiednych cerebracji, leżących jeszcze poza obrębem fantazji właściwej.

Mają one wspólne pochodzenie od działalności świadomej, która przez powtarzanie i dziedziczenie z pokoleń na pokolenia została organicznie spamiętaną (Ribot, Chor. pam.) Daje się więc tu zastosować teorja ewolucyjna, acz kolwiek „darwinizmu“ użyto w znaczeniu nazbyt szerokiem. Nie chodzi tu o nic więcej, jak o to, że „lyrische Weltanschauung“, wytryskająca dziś w formie wykończonej z ciemnych otchłani bezwiedzy, ma w dalekiej przeszłości swego naturalnego przodka, podobniusieńkiego z twarzy i serca — który wobec wyższych form myśli w cień ustąpił, przypominając się od czasu w drodze „atawizmu“. Przodkiem tym jest animizm.

Znane są dzieje powstania tego dziecięctwa „duszy zbiorowej“. „Jestto aprioryczną funkcją mózgu, twierdzi du Prel, pytać: dlaczego? wrażeniom nadawać przy-

czyny i mieścić je poza sobą". Tak dzieje się na jawie i we śnie. W tem szukać należy wyjaśnienia zarówno i snów wróżących chorobę, jak i treści wiedzy, będącej „poszukiwaniem przyczyn", lub metafizyki, która była tylko nieco za śmiałem poszukiwaniem „pierwszych przyczyn". Nie dziw więc, że i człowiek pierwotny, pytał: dlaczego? i szukał przyczyny zjawisk dostrzeganych. Odpowiedź musiała być nacechowaną właściwem jemu ubóstwem pojęć, wynikającem z braku „doświadczenia", a po części niewielkiej, wskutek niewyćwiczonej zdolności upodobniania i rozróżniania, bystrości umysłu. Ponieważ sen zrodził pojęcie duszy niezależnej od ciała, a śmierci towarzyszyła nieruchomość, nie dziw, że ruch każdy pojęto jako życie, przyczynowość powszechna pojawiła się po raz pierwszy w postaci powszechnej wolnej woli. Dziesiątki przykładów, zresztą nieraz zbytecznych, ilustrują antropomorfizm i „antropopatyzm".

Ta, tak bardzo niepozytywna epoka, była gruntem, na którym wykwitły najznakomitsze płody „g m i n n e j p o e z j i". Nie zmyślano, nie dodawano nic, mówiono to, w co wierzono. Z czasem dopiero pojawiają się czynniki, wrogie, mrożące, jak pierwotny sceptycyzm; [1]) ujemnie oddziaływająca na sztukę przedewszystkiem przez zacieranie wyobrażeń — refleksja, lub zastępujące senne przesuwanie się plastycznych i żywych konkretności — abstrakcja i pojęcia.

Predylekcji autora do świata klasycznego można zarzucić trochę ignorowania pomienionych czynników. Hellada również miała swoje wieki „rozumu" (hoher refl. Bildung), a Rzym naśladowczy nie wiem, czem miałby być lepszy od współczesnego nam prawie romantyzmu. Szkodliwy wpływ średniowiecznego chrześciaństwa na sztukę wykazany dosadnie, ale w sposób z prawdą niezgodny.

Ciekawe są sądy autora o liryce czasów najnowszych. Goethego imię powtarza kilkakrotnie z głęboką czcią. Szyller mimo wielu zalet tworzył więcej „in aesthetisch kritischer Besonnenheit" i usiłował pochwycić „ideał".

Najczęściej atoli spotykamy się z imieniem i muzą Marcina Greifa,poety, który nie wahał się poświęcić treść formie, podejmował tematy najniewdzięczniejsze, najdrobniejsze, najprostsze, a całą wagę pokładał w plastycznej, dramatyzującej fantazji. Natomiast pesymizm doczekał się gromów. „Łajać — to nie śpiewać". „Pesymista powinien nie zapominać, że jest także poetą" i nie wyrzekać abstrakcjami. Ogólnie biorąc w dzisiejszej liryce i krytyce estetycznej niemieckiej przeważa wyrobienie techniczne, naśladownictwo zaś zastępuje „serce i patrzanie w serce"; słów wiele, przedmiot jakiś szczególny sam przez się, zimno przejmujące, retoryka, a nawet nie retoryka, bo i ta powinna rozgrzewać i malować — oto charakterystyczne rysy „pieśni" naszych czasów.

Jak więc tworzy prawdziwy poeta? Przedewszystkiem u n i k a r e f l e k s j i. Potęga rozumu, a nawet jego zdrowie (Maudsley) nie koniecznie idą w parze ze zdolnością artystyczną, i to nie tylko u muzyków, śpiewaków (przysłowiowy spryt tenorów), malarzy etc. Skądinąd nie zaprzecza autor potrzebie refleksji przy większych pracach, gdzie chodzi o plan rozumny, konsekwentny, nieraz świadomie tendencyjny. Dalej m y ś l i on o b r a z a m i t.j. nawet najbardziej oderwane pojęcia jak czas, los i t. p. stają przed nim zmysłowo, konkretnie, jako jakiś szczegółowy przypadek. Wyrażenie „obrazami" oczywiście ma znaczenie

[1]) Ciekawy przykład takiego sceptycyzmu podaje Garcilasso. Pewien Peruwiańczyk nie chciał wierzyć, iżby słońce było wszechmogącym bogiem. „Jakto—mówił on—czyżby Bóg potrzebował jeździć wciąż jednakowo od wschodu do zachodu tak, jak to słońce robi? czemu nie miałby pokręcić trochę, albo stanąć dla wypoczynku, choć jako Bóg oczywiście nie ze zmęczenia?"

Najdonioślejsza atoli odmiana zaszła w pojmowaniu „idei polskiej“. Serca pogłębiły się acz zwęziły. Ostatnie wypadki polityczne napięły inaczej uczucie miłości ojczyzny, świetne marzenia o kulturze usunięto na dalszy plan wobec krwawej walki o byt. Nigdy prąd nowy nie zgadzał się z „losem“, ale wierzył przynajmniej w rozwijanie się pokojowe, teraz inaczej pojęto warunki rozwoju. Wreszcie na wielką większość narodową, „lud“, zaczęto innemi patrzeć oczyma i tak „pozytywiści“ przestali być „pozytywistami“ a jeżeli będzie chodziło o firmę, napiszą sobie chyba z czasem: „partja ludowa“.

To poranek i wieczór drugi — mówiąc znów słowami „Genezy“.

Warto dodać i ten szczegół, że w nowym prądzie Rusini z Polakami szli ręka w rękę. Połączyły ich jednakowe cele i środki. Działalność była równoległą, a więc ułatwiono sobie pracę kształceniem się pospołu. Polacy nie mówili im o „pojednaniu“, ale nieznacznie jakoś poznali się z młodzieżą, przeciętnie zdolniejszą od własnej, myślącą trzeźwo, sympatyzującą z postępem, i stąd życie razem. Zresztą tylko oni żyli razem z Rusinami. Może połączą się kiedyś na szerszej arenie.

Sprawa, jak wiadomo, została umorzoną, i być może nie stało się t› ze szkodą dla „nowego prądu“; świeżo uzyskany patent na lojalność skłoni wielu chwiejnych i trwożliwych do pracy, która w granicach Austro-Węgier wydawała się im niedozwoloną.

Kronika Szląska.

W pierwszej kronice zrobiłem krótką wzmiankę o zamachu, jaki landrat raciborski uczynił na naszą narodowość. Chodziło o rozporządzenie, „ażeby wszyscy ci Polacy, którzy bez pomocy tłómacza mogą się porozumieć w języku niemieckim, byli wpisani w odnośnej rubryce list statystycznych jako niemcy“. Dziś przypada nam, na samym początku, podobne zanotować fakta.

Otóż dwaj landraci, bytomski i lubliniecki poszli w ślad kolegi z Raciborza i ukuli w swej kuźnicy nowy gatunek antypolskiego obucha. Polecili bowiem w osobnym reskrypcie wszystkim swym podwładnym czynownikom, ażeby w stosunkach urzędowych z ludnością polską używali tylko mowy niemieckiej. Nic ich to obchodzić nie powinno, czy osobnik narzucony mu język pojmuje lub nie; dobro ojczyzny niemieckiej wymaga podobnego postępowania. Urzędnicy powinni być dalszymi nauczycielami ludu i uskuteczniać to, czego szkoła, „mająca, jak wiadomo“ — wyraźne słowa pana landrata lublinieckiego — „germanizować Polaków“, przeprowadzić nie może. Tylko w sprawach wielkiej wagi mogą urzędnicy, jeżeli inaczej już nie idzie, dopuścić się zbrodni przeciwko językowi niemieckiemu i zastąpić go polskim. Oto mniej więcej treść tych rozporządzeń, których dla braku miejsca nie mogliśmy w całości przytoczyć. Ciekawy to, bez kwestji, eksperyment, świadczący o „sprawiedliwości“ biurokratów bismarkowskiego autoramentu. Porozumiewać się z ludem językiem ludowi obcym, choćby lud z porozumiewania się tego nic nie rozumiał; porozumiewać się z nim bez względu na to, czy jego interesa na tem tracą lub nie, o to się wcale a wcale troszczyć nie należy; tylko w sprawach „ważnych“, a więc takich, na których złem załatwieniu mogłoby tracić dobro państwa, nie ludu, pozwalają szlachetni eksperymenciarze popełnić crimen laesae maestatis i mówić po polsku. Atoli najciekawszym jest ten moment, że w tych ukazach swoich odsłaniają krzyżaccy pachołcy swe przyłbice co do szkoły, głosząc jak najwy-

raźniej urbi et orbi, że jest instytucją germanizowania. Zwykle czeladnicy z kuźni cyklopa spółczesnej polityki europejskiej, bijącego młotem cynizmu we wszystko, co mu się nawinie, mniej są cyniczni od mistrza i kując, dajmy na to, z tak giętkiego materjału, jak pruscy nauczyciele, narzędzia antypolskie, twierdzą, że szkoła ma być siedliskiem kultury, że szkoła ma Polaków cywilizować i choć myślą, to jednak tego głośno nie wypowiadają, że cywilizować a germanizować to dzisiaj u nich jest jedno. Być może, że słowa „szkoła ma Polaków germanizować są tylko zwykłym „lapsus calami“, boć niepodobna przypuścić, ażeby filozoficznie nadmuchani uczniowie filozofa Hartmanna mieli z umysłu zamiast „cywilizować“ użyć takiego cuchnącego wyrazu jak „germanizować“. Owszem, wierzymy w to jak najzupełniej, panowie landraci, żeście sobie wzięli do serca sprawę nie czego innego jak właśnie cywilizacyjnej idei na kresach wielkiej ojczyzny; że, chcąc uczynić ze samychże szlązaków potężny „Bollwerk“ przeciw możliwej nawale barbarzyńskich żywiołów słowiańskich z dalszego wschodu, postanowiliście z tych poczciwców, rozumiejących zaledwie, co znaczy m u t e r k a, b r u d e r e k i s z t y f l e, od razu uczynić ucywilizowanych muszkieterów. Sądzimy jednakże, że dużo jeszcze wody Odrą do morza popłynie, nim górnoszląski chłop pojmie swe nowe zadanie i pójdzie bronić pruskich cywilizacyjnych m a n t l ó w i m i t g o t t' ó w. Samo się przez się rozumie, że twierdzenie to stosujemy do przeciętnej liczby górnych szlązaków; bo że się znajdują jednostki, które z głupoty lub chęci przypodobania się „wykształconym“, zaczną s z p r a c h a ć ze swemi po niemiecku i w ten sposób szerzyć „kulturę“, nic w tem dziwnego. Ale i u tych „cywilizowanych“ jednostek błogosławiony stan ten nie trwa zbyt długo, rozwiązanie musi nastąpić wcześnie, wskutek nacisku, jaki wywierają stosunki, zmuszając jednostki te żyć z masą, nieznającą innej mowy p r ó c z p o l s k i e j.

Przed kilkoma laty, kiedym włócząc się od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, zwiedzał Górny Szląsk, opowiadał mi pewien gbur od Chorzowa, że w jednej z pobliskich wiosek mieszkała baba, która miała syna. Syn wyuczył się krawiectwa i poszedł na wędrówkę. Po pół roku wrócił do domu boso i zobaczywszy matulę w progu, zaczął jej coś opowiadać po niemiecku, tonem bardzo niespokojnym. Matka nie rozumiejąc z tego wszystkiego ani słóweczka, przestraszona niezwykłą gestykulacją krawczyka, wpadła w płacz: „Hansliku, a co się ta stało“. Ale Hanslik na to nic, tylko widząc, że elokwencja jego przyda się na djabła, przestał szwargotać i pragnienia swoje przedkładał za pomocą mimiki. Poczciwa kobiecina do żywego przejęta niezwykłym stanem synala, chciała w rozpaczy pójść do sołtysa i poradzić go się, co ma czynić ze synkiem, który widocznie zwarjował. Ale mądry synalek, straciwszy znać cierpliwość, wykrzyknął: „dyć matulu, ugotujcie klusek, bom od dwóch dni nic nie miał w gębie“. Dopiero to kochającej matce spadł kamień ze serca, a całe jej szczęście skupiło się w jednem westchnieniu: „a bożeści dzięki, iżeś przemówił“. Być może, że to gadka, ale gadka wyrosła na gruncie górnoszląskim i charakteryzująca jego stosunki co do języka. Dopóki chłop w domu, mówi po polsku, bo inaczej nie umie; gdy wyjdzie w świat, pomiędzy niemców, wyszydzających go bezmiłosiernie jako głupiego w a s s e r p o l l a c k'a, zaczyna naturalnym sposobem wstydzić się swojej mowy ojczystej i stara się osiągnąć ten błogosławiony stopień, na którym znajdują się teutoni, a który podług doświadczenia chłopka nie daje powodu do wyszydzań. Biedny górnoszlązak bowiem, mając dzięki tylo-

wiekowej niewoli społecznej i politycznej, — chociaż ostatniej nie trzeba w danym wypadku przypisywać takiego wpływu jak pierwszej, — przytłumione poczucie osobistej godności, nie poważyłby się szydzić z „wyższego“ od siebie niemca, noszącego i surdut przyzwoitszy i doznającego czy to w warsztacie, czy w wojsku lepszego traktowania.

Wróciwszy do chaty rodzinnej, Hanslik lub Karlik pragnie przedewszystkiem imponować swym — dawniej równym, a dziś w jego mniemaniu „podlejszym“. Nie zrzuca tedy, gdy był żołnierzem, czerwonej czapki i fajki nie wyjmuje z ust, poczciwym rodzicom prawi o „wojańskim“ pucceugu, używa przytem niemczyzny jakkolwiek bardzo podejrzanej wartości. Ale tu natrafia na opór, na kompletną prawie niewiadomość ucywilizowanej szprachy u starych, z potrzeby tedy rzuca razem z mycką język niemiecki, zapomina go i w tym stanie przechodzi powoli, z biegiem czasu, do starych i stawia ten sam opór młodym, jaki jemu niegdyś stawiali starzy. Tylko jednostki, które mają bliższą styczność z niemcami, a więc lokaje, służący po dworach pańskich, mniejsi urzędnicy i rzemieślnicy po miastach z wybitniejszym charakterem niemieckim, zatrzymują myckę i fajkę, żenią się z niemkami i w domu nie „rządzą“ jak dawniej po swojemu, tylko szwargocą z kiepska po węgiersku językiem niemieckim. Znam n. p. we Wrocławiu całą masę rodzin rzemieślniczych i robotniczych, których ojcowie, pochodzący z Górnego Szląska, nie umieli przyszedłszy wcale ani krzty po niemiecku i dopiero tutaj zgermanizowali się prawie zupełnie. Ale to „zgermanizowanie“ tyczy się tylko języka; o zgermanizowaniu uczuć mowy w większej części być nie może, gdyż większość tych biedaków jak nie miała nigdy żadnej świadomości rodzinnej, tak też nie posiada właściwie żadnego uczucia patrjotycznego niemieckiego. Pod tym względem są ci ludzie zupełnie prawie bierni, stanowią oni rodzaj bezwiednych kosmopolitów, którym wszystko jedno, czem są, Szawłami czy Gawłami. Mówią po niemiecku, bo dzięki otoczeniu i warunkom zapomnieli po polsku, przytem nie ma starych, którzyby im opór pod tym względem niewiadomością stawili, a zresztą łatwiej im przychodzi załatwiać interesa w języku, którym w około nich wszyscy się porozumiewają. Tylko posiadający wyższe wykształcenie zapełniają brak świadomości rodzinnej świadomością niemieckiego patrjotyzmu, tem bardziej, że za ten patrjotyzm nie jedna z pańskiego stołu spada okruszyna.

Ale obok braku świadomości rodzinnej, nie posiada lud górnoszląski świadomości swej nędzy, czyli właściwie świadomości siły, którąby tej nędzy przeciwstawił. Być może, że nędza zbyt zakorzeniona od wieków i zbyt gniotąca, ażeby lud pod jej ciężarem tchu nabrał. Być może, że z czasem da się do ludu górnoszląskiego zastosować to, co Tocqueville o francuskich powiada chłopach przed wielką rewolucją. Jak bowiem ongi chłopi francuscy, tak i lud górnoszląski jest niby wolnym i w swej znacznej części posiadaczem, a pomimo to w takiej samej pogrążony jest ciemności, jak jego przodkowie glebae adscripti, w tak samo smutnem znajduje się położeniu, a może jeszcze smutniejszem od swych przodków-niewolników. Jak tamci, pozostaje i nasz lud prawie bez industrji wśród cudów i dziwów sztuki, nieucywilizowany pośród świata, pełnego blasków wiedzy i postępu. Być więc może, iż idee, wypełniające naszą epokę przecisną się do surowych umysłów tego ludu, chociaż koryto, którem doń popłynąćby mogły, zbyt będzie wąskie i kręte. Dziś jeszcze niestety nikomu się o tem nie marzy, bo przecież to coś nakształt ruchów robotniczych, jakie miały miejsce przed niedawnym czasem w okolicach hutniczych Górnego Szląska, nie może

raźniej urbi et orbi, że jest instytucją germanizowania. Zwykle czeladnicy z kuźni cyklopa spółczesnej polityki europejskiej, bijącego młotem cynizmu we wszystko, co mu się nawinie, mniej są cyniczni od mistrza i kując, dajmy na to, z tak giętkiego materjału, jak pruscy nauczyciele, narzędzia antypolskie, twierdzą, że szkoła ma być siedliskiem kultury, że szkoła ma Polaków cywilizować i choć myślą, to jednak tego głośno nie wypowiadają, że cywilizować a germanizować to dzisiaj u nich jest jedno. Być może, że słowa „szkoła ma Polaków germanizować są tylko zwykłym „lapsus calami“, boć niepodobna przypuścić, ażeby filozoficznie nadmuchani uczniowie filozofa Hartmanna mieli z umysłu zamiast „cywilizować“ użyć takiego cuchnącego wyrazu jak „germanizować“. Owszem, wierzymy w to jak najzupełniej, panowie landraci, żeście sobie wzięli do serca sprawę nie czego innego jak właśnie cywilizacyjnej idei na kresach wielkiej ojczyzny; że, chcąc uczynić ze samychże szlązaków potężny „Bollwerk“ przeciw możliwej nawale barbarzyńskich żywiołów słowiańskich z dalszego wschodu, postanowiliście z tych poczciwców, rozumiejących zaledwie, co znaczy muterka, bruderek i sztyfle, od razu uczynić ucywilizowanych muszkieterów. Sądzimy jednakże, że dużo jeszcze wody Odrą do morza popłynie, nim górnoszląski chłop pojmie swe nowe zadanie i pójdzie bronić pruskich cywilizacyjnych mantlów i mitgott'ów. Samo się przez się rozumie, że twierdzenie to stosujemy do przeciętnej liczby górnych szlązaków; bo że się znajdują jednostki, które z głupoty lub chęci przypodobania się „wykształconym“, zaczną szprachać ze swemi po niemiecku i w ten sposób szerzyć „kulturę“, nic w tem dziwnego. Ale i u tych „cywilizowanych“ jednostek błogosławiony stan ten nie trwa zbyt długo, rozwiązanie musi nastąpić wcześnie, wskutek nacisku, jaki wywierają stosunki, zmuszając jednostki te żyć z masą, nieznającą innej mowy prócz polskiej.

Przed kilkoma laty, kiedym włócząc się od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, zwiedzał Górny Szląsk, opowiadał mi pewien gbur od Chorzowa, że w jednej z pobliskich wiosek mieszkała baba, która miała syna. Syn wyuczył się krawiectwa i poszedł na wędrówkę. Po pół roku wrócił do domu boso i zobaczywszy matulę w progu, zaczął jej coś opowiadać po niemiecku, tonem bardzo niespokojnym. Matka nie rozumiejąc z tego wszystkiego ani słóweczka, przestraszona niezwykłą gestykulacją krawczyka, wpadła w płacz: „Hansliku, a co się ta stało“. Ale Hanslik na to nic, tylko widząc, że elokwencja jego przyda się na djabła, przestał szwargotać i pragnienia swoje przedkładał za pomocą mimiki. Poczciwa kobiecina do żywego przejęta niezwykłym stanem synala, chciała w rozpaczy pójść do sołtysa i poradzić go się, co ma czynić ze synkiem, który widocznie zwarjował. Ale mądry synalek, straciwszy znać cierpliwość, wykrzyknął: „dyć matulu, ugotujcie klusek, bom od dwóch dni nic nie miał w gębie“. Dopiero to kochającej matce spadł kamień ze serca, a całe jej szczęście skupiło się w jednem westchnieniu: „a bożeści dzięki, iżeś przemówił“. Być może, że to gadka, ale gadka wyrosła na gruncie górnoszląskim i charakteryzująca jego stosunki co do języka. Dopóki chłop w domu, mówi po polsku, bo inaczej nie umie; gdy wyjdzie w świat, pomiędzy niemców, wyszydzających go bezmiłosiernie jako głupiego wasserpollack'a, zaczyna naturalnym sposobem wstydzić się swojej mowy ojczystej i stara się osiągnąć ten błogosławiony stopień, na którym znajdują się teutoni, a który podług doświadczenia chłopka nie daje powodu do wyszydzań. Biedny górnoszlązak bowiem, mając dzięki tylo-

wiekowej niewoli społecznej i politycznej, — chociaż ostatniej nie trzeba w danym wypadku przypisywać takiego wpływu jak pierwszej, — przytłumione poczucie osobistej godności, nie poważyłby się szydzić z „wyższego“ od siebie niemca, noszącego i surdut przyzwoitszy i doznającego czy to w warsztacie, czy w wojsku lepszego traktowania.

Wróciwszy do chaty rodzinnej, Hanslik lub Karlik pragnie przedewszystkiem imponować swym — dawniej równym, a dziś w jego mniemaniu „podlejszym“. Nie zrzuca tedy, gdy był żołnierzem, czerwonej czapki i fajki nie wyjmuje z ust, poczciwym rodzicom prawi o „wojańskim“ p u c c e u g u, używa przytem niemczyzny jakkolwiek bardzo podejrzanej wartości. Ale tu natrafia na opór, na kompletną prawie niewiadomość ucywilizowanej s z p r a c h y u starych, z potrzeby tedy rzuca razem z mycką język niemiecki, zapomina go i w tym stanie przechodzi powoli, z biegiem czasu, do starych i stawia ten sam opór młodym, jaki jemu niegdyś stawiali starzy. Tylko jednostki, które mają bliższą styczność z niemcami, a więc lokaje, służący po dworach pańskich, mniejsi urzędnicy i rzemieślnicy po miastach z wybitniejszym charakterem niemieckim, zatrzymują myckę i fajkę, żenią się z niemkami i w domu nie „rządzą“ jak dawniej po swojemu, tylko szwargocą z kiepska po węgiersku językiem niemieckim. Znam n. p. we Wrocławiu całą masę rodzin rzemieślniczych i robotniczych, których ojcowie, pochodzący z Górnego Szląska, nie umieli przyszedłszy wcale ani krzty po niemiecku i dopiero tutaj zgermanizowali się prawie zupełnie. Ale to „zgermanizowanie“ tyczy się tylko języka; o zgermanizowaniu uczuć mowy w większej części być nie może, gdyż większość tych biedaków jak nie miała nigdy żadnej świadomości rodzinnej, tak też nie posiada właściwie żadnego uczucia patrjotycznego niemieckiego. Pod tym względem są ci ludzie zupełnie prawie bierni, stanowią oni rodzaj bezwiednych kosmopolitów, którym wszystko jedno, czem są, Szawłami czy Gawłami. Mówią po niemiecku, bo dzięki otoczeniu i warunkom zapomnieli po polsku, przytem nie ma starych, którzyby im opór pod tym względem niewiadomością stawili, a zresztą łatwiej im przychodzi załatwiać interesa w języku, którym w około nich wszyscy się porozumiewają. Tylko posiadający wyższe wykształcenie zapełniają brak świadomości rodzinnej świadomością niemieckiego patrjotyzmu, tem bardziej, że za ten patrjotyzm nie jedna z pańskiego stołu spada okruszyna.

Ale obok braku świadomości rodzinnej, nie posiada lud górnoszląski świadomości swej nędzy, czyli właściwie świadomości siły, którąby tej nędzy przeciwstawił. Być może, że nędza zbyt zakorzeniona od wieków i zbyt gniotąca, ażeby lud pod jej ciężarem tchu nabrał. Być może, że z czasem da się do ludu górnoszląskiego zastosować to, co Tocqueville o francuskich powiada chłopach przed wielką rewolucją. Jak bowiem ongi chłopi francuscy, tak i lud górnoszląski jest niby wolnym i w swej znacznej części posiadaczem, a pomimo to w takiej samej pogrążony jest ciemności, jak jego przodkowie glebae adscripti, w tak samo smutnem znajduje się położeniu, a może jeszcze smutniejszem od swych przodków-niewolników. Jak tamci, pozostaje i nasz lud prawie bez industrji wśród cudów i dziwów sztuki, nieucywilizowany pośród świata, pełnego blasków wiedzy i postępu. Być więc może, iż idee, wypełniające naszą epokę przecisną się do surowych umysłów tego ludu, chociaż koryto, którem doń popłynąćby mogły, zbyt będzie wąskie i kręte. Dziś jeszcze niestety nikomu się o tem nie marzy, bo przecież to coś nakształt ruchów robotniczych, jakie miały miejsce przed niedawnym czasem w okolicach hutniczych Górnego Szląska, nie może

zasługiwać na miano jutrzenki, zwiastującej dzień nowy. Ruch ten ubiegłego kwartału miał być zwrócony przeciwko prawodawcom wogóle, w szczególe zaś dotyczył tak zwanych kas knapszaftowych. Kasy te równają się w zupełności prawie zwykłym kasom chorych przy fabrykach, nie podlegają tylko ogólnym prawom, obowiązującym instytucje z odpowiednim celem. Pozbawione więc niejako tarczy prawa, zależą od najzwyklejszego widzimisię urzędników hutniczych. Ci zaś są to — jak zwykle — ludzie posiadający wiele energji, gdy idzie o kieszeń pracodawcy, a jeszcze więcej, gdy idzie o trzymanie w karbach robotników, napełnienie własnej sakwy, co im się zresztą znakomicie udaje. Przy płacy tak szalenie niskiej, która wynosi przecięciowo 1,25 do 1,75 marek za czas 12-sto godzinny, częstokroć śród największych niebezpieczeństw życia, zwłaszcza gdy robić wypada pod ziemią, nie podobna hutnikowi żyć spokojnie i szczęśliwie — nie dziw więc, że tędy owędy uczuwa coś na kształt niecierpliwego, jakkolwiek przemijającego dreszczu. Przemijająca ta niecierpliwość znalazła jak nadmieniłem, widomą formę, chociaż bardzo niepewną i mglistą, w kilku zebraniach, na które stawiało się przecięciowo do dwudziestu robotników, a które przeszły bez zbyt namacalnych skutków. Zdolność kategoryczniejszych żądań nie leży we krwi górnoszlązaka; jest on z natury potulny, dobroduszny; da się więc zaspokoić lada kawałkiem chleba. Jestto rezygnacja człowieka głodnego, który w zapasach z życiem najżywotniejsze strawił siły i jest rad, jeżeli mu wogóle żyć pozwolą. A ileż mniej więcej potrzebuje robotnik, posiadający żonę i kilkoro dzieci, ażeby żyć jako tako, ażeby niebyć abdykantem i rezygnantem z musu? Ciekawy pod tym względem budżet zestawił fachowy związek stolarzy i instrumenciarzy lignickich. Podług niego przedstawiają się potrzeby familji robotniczej, złożonej z czworga do pięciorga ludzi, jak następuje:

	na tydzień marek	na rok marek
20 funt. chleba à 10 fenigów . . .	2 —	104 —
3 „ masła lub smalcu à 95 fen. . .	2.85	148.20
3½ „ mięsa à 50 fen.	1.75	91 —
Śniadanie incl. mleko, cukier, kawa . .	1.59	82.68
Jarzyny, mąka, kartofle etc.	1.50	78 —
Wydatki na podwieczorek i kolację . . .	1.50	78 —
Mydło, soda, mączka etc.	25	13 —
Kieszonkowe dla męża i rodziny . . .	1.25	65 —
Komorne za mieszkanie z 2 pokojów złożone . . .		125 —
Podatki państwowe i gminne		12 —
Wkładki do kasy chorych i innych związkowych kas . .		43.68
Wydatki na lekarza, aptekę, lekarstwa etc. . . .		20 —
Opał		52 —
Światło		18 —
Odzienie dla męża		40 —
„ „ żony		30 —
„ „ dzieci		30 —
Obuwie „ męża		18 —
„ „ żony		15 —
„ „ dzieci		18 —
Pościel, bielizna, pończochy, fartuchy		28 —
Naczynia kuchenne, szkło etc.		7.50

	na tydzień marek	na rok marek
Wydatki na utrzymanie mebli		10 —
Urządzenie mieszkania, wymiatanie kominów . . .		1 —
Drobne wydatki na potrzeby domowe, nici, tasiemki etc. .		5 —
Szkolne książki, papier etc.		24 —
Abonament pism fachowych etc.		10 —
Nadzwyczajne wydatki na wydarzenia rodzinne: choroby, przystąpienie do pierwszej komunji, pogrzeby etc. . . .		30 —
Suma marek .		1192.06

Zdaje mi się, że potrzeby, dopiero co wykazane, są bardzo skromne, że więc robotnik, chcący pozostać człowiekiem, przynajmniej te wymagania zaspokoić pow'n'en, nie mówiąc już o złożeniu jakiegoś kapitaliku na starość. A czy z zarobku, składającego się z 1.25—1.75 marek—podajemy najwyższe miary—może robotnik górno-szląski, mający przecież te same potrzeby, co przeciętny stolarz lignicki, żyjący przecież w równych warunkach, co do cen za towary spożywcze, opędzić niezbędne, u góry oznaczone wydatki? Niech sobie szanowni czytelnicy sami odpowiedzą zestawieniem cyfer właściwych. Czy można się dziwić, że człowiek, żyjący w takich okolicznościach gorzej nieraz od bydlęcia, zapomina się, traci znamiona człowieczeństwa i rzeczywiście bydlęceje?

Przejściowy ten ruch robotników hut górno-szląskich nie sięgał do głębin społecznych; nie miał wbrew krzykom prasy konserwatywnej, charakteru socjalistycznego. Pragnąc polepszenia swej doli, nie szukali zgromadzeni powodów nieszczęścia w ogólnych urządzeniach społecznych, jak to się dziać zwykło na odpowiednich zebraniach robotników niemieckich; nie wskazywali oni na stosunek pracy do kapitału jako wyzyskiwanego do wyzyskiwacza, ale winili tylko poszczególne jednostki, w danym razie urzędników. Z usunięciem jednostek usuwa się podług ich mniemania i stan przykry, usuwa się przyczynę ich nędzy. Wierzyć w coś podobnego mogą chyba tak zwani „socjaliści chrześcjańscy". do których, jak się zdaje, należy także znany na Górnym Szląsku ksiądz Radziejewski. Jak wiadomo sympatyczny ten skądinąd kapłan — jeden z maluteńkiej garstki rzeczywistych kapłanów-obywateli naszej dzielnicy — redaguje „Katolika", pismo, jak sam tytuł wskazuje, bardzo katolickie, ale niepozbawione pewnych stron dodatnich. Stara się ono szczerze — uczyniliśmy o tem wzmiankę w pierwszej korespondencji — o zachowanie narodowości polskiej, powołując się naturalnie, czego mu za złe wziąć nie można, na prawa boskie, nadprzyrodzone, przyrodzone i jak się tam nazywa cała litanja praw katolickich. Właśnie te zabiegi zgotowały mu wielu bardzo nieprzyjaciół, nietylko w obozie konserwatywno-nacjonalno-liberalnym, ale także pomiędzy czarną tłuszczą księży górno-szląskich, tych obrzydliwych fagasów, wycierających sutanny, kupione za pieniądze chłopskie, w przedpokojach tutejszych landratów. Ten ksiądz Radziejewski przemawiał także jako człowiek, zażywający wielkiego miru pomiędzy hutnikami, na jednem z takich zebrań, które się odbyło, jeżeli mnie pamięć nie myli, w dniu 19. października w Królewskiej Hucie. Mowa jego nie była wybitną, gdyż redaktor „Katolika" nie jest człowiekiem znakomitych zdolności i jakimś tam szląskim Grattanem nigdy nie był, i nie będzie; miała ona atoli swe strony charakterystyczne, właściwe wszystkim „socjalistom" chrześcjańskim — nawoływała do chrześcjańskiej zgody i uległości, zapewne dopóty, dopóki nie stanie się cud boży i nie wyrwie maluczkich z rąk ciemiężycieli. Podług jego

wywodów, w chrześcjaństwie należy szukać rozwiązania palącej kwestji socjalnej, gdyż właśnie Chrystus a nie kto inny opiekował się upodlonymi i im właśnie królestwo gotował niebieskie. Ks. Radziejewski ma rację. Tylko że ze wzniosłej nauki Chrystusa nie pozostało w dzisiejszym praktycznym chrześcjaństwie ani odrobinki, a powrót do pierwotnych zasad nazareńskiego mistrza dziś już jest niemożebnym! Tradycje świętych Pawłów, urządzających gminy komunistyczne dawno znikły; wymowne zapały wielkich ojców kościoła, Ambrożych, Hieronimów, Klemensów, Chryzostomów etc. etc., nazywających bez ogródki prywatne własności zbrodnią, a bogaczów społecznymi zbrodniarzami, niepowrotnie się stliły, niepowrotnie zagasły. Zresztą chrześcjanizm, pomimo pozornego zapanowania nad światem, nie przeszedł w jego krew i kości; ogólnie rzecz biorąc nie zaszczepił w człowieku, jak chciał, łagodności, pokory i bratniego ukochania bliźnich. Jeżeli zaś zaszczepił, to w niektórych tylko jednostkach, ale przez to odebrał im siłę, którą byliby mogli skutecznie walczyć przeciw tym, co mimo nauki Chrystusowej pozostali zwierzętami — a liczba ich jest wielka — odebrał im nienawiść, z którą wystąpić powinni przeciwko nienawidzącym, niechcąc uledz niewinnie. Jestem przekonany, że w stosunkach naszych nawoływanie nas do łagodności, zgody chrześciańskiej jest tem samem, co oddawanie brzytwy w ręce zbiedzonego życiem; do tych cnót strzelistych należy nawoływać silniejszych, a kto tu silniejszym, o tem ksiądz Radziejewski miał przecież sposobność tyle razy medytować w więzieniu, gdzie zapakowali go właśnie ci, wobec których zaleca chrześcjańską miłość.

Zresztą przyznać trzeba, że ksiądz Radziejewski w sympatjach swych do robotników jest szczerym, i tem się szlachetnie różni od zwolenników chrześcjańskiego „socjalizmu“ w rodzaju księdza Hitzego, który na zebraniu katolików niemieckich we Wrocławiu jasno udowodnił, że pragnie szczęścia robotników dla tego tylko, ażeby zachować potęgę Kościoła, przeciw któremu zwracają się „głodni.“ *Franciszek Szyba.*

Katolicki kongres związków socjalnych“ *(des oeuvres sociales) w Liége.*

Jeżeli nie bez pewnej racji mówić można o cywilizacji pańskiej i chłopskiej, to z większą jeszcze słusznością wyróżnić można na Zachodzie dwie odrębne cywilizacje: klerykalną i liberalną. Przeciwieństwo to walczących z sobą idei, dążeń i poglądów zarysowuje się dziś coraz jaskrawiej; początki jego atoli giną w mrokach przeszłości, w czasach, kiedy myśl wyzwalać się zaczęła z powijaków teologicznych. Gdy mowa przytem o klerykalizmie, mamy na myśli katolicyzm przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie. Klerykalizm katolicki wyrobił się najpełniej, ma najbogatsze tradycje i siłę największą. Cokolwiek byśmy o nim mniemali, na zaznaczenie zasługuje dziś fakt, dla wielu niespodziewany, dla wielu również niepożądany — fakt katolickiego odrodzenia. Kościół, który powinien był już uledz pod wpływem mocnych szturmów, przypuszczanych doń od czterech wieków, który wczoraj jeszcze zdawał się być ruiną, dziś dźwiga się coraz potężniej. Nie ulega z jednej strony zaprzeczeniu coraz bardziej widoczny jego tryumf nad anglikanizmem, protestantyzmem, na Bałkanach. Zdaniem wielu, niedalekim jest czas powrotu owych „odszczepieństw“, podgryzanych coraz bardziej przez dalej idące sekciarstwo i myśl niepodległą, na łono jednego kościoła powszechnego. Budowałby na piasku, ktoby na odrębności katolicyzmu od innych kościołów wznosić chciał jakieś trwalsze gmachy. Z drugiej strony

dokonywa się obecnie w łonie katolicyzmu wiele znaczące odrodzenie wewnętrzne. Pomimo jednolitości poglądów, do jakiej on zawsze dąży, w obozie klerykalnym istnieje dziś cała gama partji, począwszy od reakcyjnego konserwatyzmu, a skończywszy na radykalnym socjalizmie, prawie rewolucyjnym. Tylko dla przeciwników jest to obóz jeden i jednolity.

Dla poparcia tych twierdzeń dość zwrócić uwagę na Europę zachodnią. Bardzo niedalekim jest czas, kiedy kościół anglikański straci swe uprzywilejowane stanowisko, jak zaś z dziurawego okrętu uciekają szczury, tak dziś z tego kościoła uciekają owieczki do katolickiego. W ewangelickim — proces rozkładu nie zaszedł jeszcze tak daleko, zwiastują jednak końcowe jego rozwiązanie coraz liczniejsze, pojedyńcze odstępstwa i silne stanowisko partji katolickiej w Niemczech. O szerzeniu się katolicyzmu na Bałkanach i rokowaniach, prowadzonych obecnie przez Leona XIII. w Carogrodzie, wiadomomo również. Co się tyczy krajów katolickich — przewaga klerykalizmu w Austrji lub Hiszpanji jest znaną; niedawno jednak włoskie koła świeckie zaniepokojone zostały odkryciem, że ultramontanizm podminował cały prawie półwysep, pozakładawszy wszędzie silne twierdze. Wiadomo także, jak silnym jest katolicyzm we Francji. W bezbożnej Rzeczypospolitej, walczącej uparcie z wpływami klerykalnymi, posiada on mnóstwo szkół początkowych, bardzo wiele średnich i cztery uniwersytety; nauczanie kobiet jest wyłącznie prawie jeszcze w ręku duchowieństwa. W Belgji stronnictwo katolickie jest obecnie u steru.

Wyłomem, przez który katolicyzm usiłuje zdobyć twierdzę liberalizmu, jest t. z. sprawa socjalna. Że ona stanowi jego piętę achillesową — nikomu nie tajno. Katolicyzm prowadzi już w tym kierunku walkę zaczepną i apostołuje coraz gorliwiej nietylko w kołach bezpośrednio zainteresowanych, lecz równie i w klasach wyższych. Na tem polu socjalizm katolicki spotyka sojusznika w konserwatywnym a znaleść go niebawem może i w państwowym. Sądzę, że stronnictwa liberalne a nawet radykalne nie dość świadome są grożącego im niebezpieczeństwa; nieprzyjaciel a n t e p o r t a s, oblężeni zaś drą się za łby, wycieczek zaniedbują i słabo odpierają napady. Niemoc przytem liberalizmu mimowolnie odbija się i na spokrewnionych kierunkach radykalno-socjalnych.

Najgorszą taktyką jest nieznajomość przeciwnika. Powodowani tą zasadą, postaramy się zapoznać czytelników noszych z katolickim kongresem związków socjalnych (oeuvres sociales), odbytym w ostatnich dniach września i pierwszych października w belgijskiem mieście Liège. Odbył się on prawie jednocześnie ze zjazdem katolików niemieckich we Wrocławiu, nie był jednak wyłącznie francuskim, łacińskim nawet, wzięli w nim bowiem udział obok flamandzkich — i delegaci niemieccy. Kongres urządzony został przez klerykalną Ligę narodową belgijską przy pomocy założonej niedawno w Liège „Ligi antimasońskiej". Jak czynnym jest wojujący katolicyzm, widzimy z tego, że wkrótce po owym zjeździe rozpoczął swe obrady w Lille, we Francji, jedenasty z rzędu kongres „katolickich prawników" francuskich pod przewodnictwem Lucjana Brun, senatora. Narady odbywały się w gmachu katolickiego uniwersytetu, przy którym istnieje katolicki wydział prawny. Niezadługo zapewne doczekamy się kongresu „lekarzy katolickich", są już bowiem wydziały medyczne katolickie. Nie każą także czekać na siebie i zjazdy techników katolickich, są już bowiem techniczne szkoły katolickie...

Głównym inicjatorem i przewodniczącym kongresu był biskup leodyjski Doutreloux. Za dewizę zjazdu przyjęto zasadę, że „Bóg sam utrzymać może

równowagę między nędzą a bogactwem, między brakiem i dostatkiem, które współistnieć zawsze będą na tym świecie". Na zjazd pospieszyło liczne grone uczestników. Wymienimy niektórych: Korum, biskup Trewiru, Euch, wikarjusz apostolski z Danji, mgr. Cartuyvels, wicerektor uniwersytetu w Louvain, pp. Bachem i Lingens, posłowie do parlamentu niemieckiego, hr. von Loë z Niemiec, Ruys de Bierenbroeck, poseł holenderski; pomijamy wielką liczbę duchownych francuskich i belgijskich wyższego i niższego stopnia, profesorów uniwersytetów katolickich i posłów. Pięćdziesiąt dzienników, przeważnie katolickich, wysłało swych korespondentów.

Kongres rozpoczął się modlitwą, poczem odczytano błogosławieństwo papieskie, nadesłane zjazdowi przez Leona XIII. W liście tym powiada papież, iż „kwestja, która będzie przedmiotem rozpraw zebrania, jest jaknajwiększej wagi, praktyczne zaś jej rozstrzygnięcie w naszej epoce najeżone licznemi trudnościami". „Aczkolwiek — pisze dalej następca Piotra — głównym celem, do którego dąży kościół katolicki, jest zbawienie dusz, zawsze jednak starał się on o ulżenie nędzy i złagodzenie wszystkich cierpień ludzkości". Papież przypomina wreszcie osobną swą encyklikę, którą temu przedmiotowi poświęcił. Na to błogosławieństwo biuro zjazdu odczytało i wysłało obszerną odpowiedź. Powiedziano w niej, że w chwili, kiedy na ziemi belgijskiej zbiera się pierwszy kongres związków socjalnych, członkowie jego zwracają się do głowy katolicyzmu, ażeby zaświaczyć swą wiarę w Chrystusa. Sprawa socjalna — czytamy dalej — staje dziś przed wszystkimi narodami cywilizowanymi, jako najstraszliwsze zagadnienie. Wojny i przesilenia ekonomiczne nie są największem dla społeczeństwa niebezpieczeństwem — grozi im jednak zgubą walka klasy robotniczej przeciwko wszystkim innym, nadzwyczaj gorące pragnienie przewrotów i zburzenia instytucji, nawet opatrznościowych"... Źródło tego położenia widzą autorowie odpowiedzi w „dechrystjanizacji klas wyższych i niższych". Odpowiedź przypomina encykliki papieskie, poświęcone tej sprawie: Quod apostolici muneris o socjalizmie, Humanum genus o wolnomularstwie, Immortale Dei o chrześcjańskim ustroju państw. Zasady rozwinięte w tych posłaniach panującego obecnie papieża domagają się — czytamy tam — ażeby władza świecka działała zawsze w interesach większości, nie zaś dla korzyści uprzywilejowanych. „Ogłosiliście, Ojcze święty, wyższość chrześcjańskiej zasady solidarności ludzkiej nad indywidualizmem, pod którym żyjemy i który kopie coraz głębszą przepaść pomiędzy przedsiębiorcami i robotnikami, pomiędzy rządzącymi i rządzonymi. Pracujemy więc nad zbliżeniem klas społecznych, nad nieodporną unją kapitału i pracy, nad moralnem i materjalnem polepszeniem bytu robotników"... Wysłano następnie telegram do króla, poczem przewodniczący obradom biskup Doutreloux wypowiedział obszerną mowę, w której roztrząsał obecne przesilenie socjalne, objaśniając zaś encykliki papieskie, przyszedł do następujących siedmiu przykazań; Każdy z wierzących winien: 1) Wyznawać publicznie i prywatnie całkowitą naukę kościelną; 2) stosować życie swoje i swych dzieci do przykazań boskich i kościelnych; 3) brać udział myślą chrześcjańską w walkach politycznych; 4) działać zgodnie w myśl wskazówek stolicy apostolskiej; 5) zakładać związki robotnicze, korporacje chrześcjańskie, patronaty, urządzać odczyty itd.; 6) popierać wychowanie katolickie i 7) modlić się gorliwie. Mówca wskazał wreszcie na brak silnej woli, jako na przyczynę słabości katolików i zakończył gorącą odezwą do młodzieży. Zachęcał wreszcie do założenia ligi przeciwko zbytkowi i marnotrawstwu. Po wy-

głoszeniu tej mowy programowej zabrał głos prezes klerykalnej ligi narodowej Collinet. Według niego, przesilenie obecne ma swe źródło w indywidualistycznych i ateistycznych zasadach rewolucji, jedyne zaś zbawienie w kościele. Z kolei poseł Woeste mówił o niemocy liberalizmu wobec kwestji socjalnej. Na tem skończyło się pierwsze posiedzenie kongresu; udano się na mszę, podczas której wicerektor louveński kazał na temat: Quaerite primum regnum Dei, et omnia caetera adjicientur vobis.

Wieczorem zebrano się znowu. Pierwszy przemówił hr. von Loë, dowodząc, że katolicy niemieccy wyciągają dłoń do członków kongresu dla wspólnej pracy na drodze chrześcjańskiego miłosierdzia i ku obaleniu burzycielskich zasad 1789. r. Po nim wystąpił Harmel, opowiadając historję pewnego katolickiego Owena, który wzorowo zakłady swe przemysłowe zorganizował. Dalej mówił ks. Winterer, poseł do parlamentu niemieckiego z Alzacji, o widmie socjalnem. Powiada on, że zagadnienie teologiczne da się oszukać na dnie każdej kwestji. Barbarzyństwo społeczne — według niego — wzrasta z przerażającą szybkością, kościół jednak zdoła zapanować nad niem. Rozwiązał on kwestję niewolnictwa, despotyzmu i pańszczyźnianej zależności, potrafi więc rozstrzygnąć i sprawę nowożytnego proletarjatu. Zapalczywość ks. Winterera równa się chyba tylko jego niewiadomości. Kiedyż to kościół te zagadnienia rozstrzygnął? Czy czasem nie uświęcał ich i nie podtrzymywał starannie? Z kolei p. Verspeyen, redaktor „Bien Public", nazwany „wielkim burzycielem przed Panem", odczytuje obszerne sprawozdanie o pismach ludowych, w którem rozwija myśl, że prasa ta winna pouczać, przedewszystkiem jednak zbijać i tępić wrogie kościołowi zapatrywania. Wielkie wrażenie wywarłą mowa trewirskiego biskupa Koruma. Zwraca on uwagę na opłakane położenie klasy robotniczej „niegodnie wyzyskiwanej przez menerów socjalistycznych", obojętnie traktowanej przez klasy rządzące, które zapominają o swych obowiązkach. Przypomina przykłady dawnych książąt kościoła, którzy szczepili cywilizację chrześcjańsko-europejską na pniu barbarzyństwa. Uniesiony zapałem, przy grzmiących oklaskach, przepowiada zejście królestwa bożego na ziemię. Przewodniczący dziękuje mu za natchnione jego słowa. Pod koniec p. Demartea, redaktor „Gazette de Liège" odczytuje sprawozdanie z działalności kółek katolickich w Belgji. Koroną kongresu była wypowiedziana dnia następnego wielka mowa hrabiego de Mun, posła do Izby francuskiej i gorliwego propagatora związków katolickich we Francji. Mowie tej poświęcamy niżej obszerniejsze omówienie.

Sekcja ustawodawcza kongresu przyjęła uchwałę, wzywającą rządy do nałożenia na przedsiębiorców obowiązku ubezpieczenia robotników przeciwko wypadkom. Podniesiono przytem zasadę organizacji korporacyjnej, która służyć ma za podstawę porządku katolicko-socjalnego. Konserwatywno-katoticki ten socjalizm w Belgji, gdzie kwitnie dotąd w najlepsze klerykalne i liberalne mieszczaństwo, jest rzeczą nową. Jeden ze sprawozdawców zaznacza, że kongres w Liège jest „początkiem reakcji ducha konserwatywnego przeciwko liberalnej idei indywidualizmu i obojętnego zachowania się państwa wobec stosunków społecznych". Inna uchwała domaga się przyznania praw cywilnych protegowanym przez klerykałów korporacjom mięszanym, złożonym z robotników i przedsiębiorców. Postanowiono także szerzenie kultu zmarłych i święcenie niedzieli, założenie bojowej kasy katolickiej, jeden przytem z członków rozwijał myśl, że eucharystja służyć ma za unię między klasami socjalnemi... Katolicy niemieccy: Windhorst i Schorlemer-Alst nadesłali telegramy z życzeniem dla prac kongresu.

II.

Hr. de Mun to hrabia Henryk z Nieboskiej, tylko ma więcej odeń energji i wiary w swą sprawę. Na wstępie tłómaczy się, że nie będzie przemawiał jak uczony. Od piętnastu lat, mówi, żyję wraz z przyjaciółmi w ogniu walki; spraw społecznych uczyłem się, jak ongi żołnierze wojennego rzemiosła, na polach bitew. Złączony jednak z wami wspólną myślą, poniosę otuchę dla swoich.

Idea, powiada mówca, która dała początek naszemu dziełu i służy nam za hasło, jestto poświęcenie się klas wyższych dla ludu. Chodzi o pracę rzeczywistą i ofiarną. „Windhorst wyrzekł niedawno w Wrocławiu, że wszyscy mówią o sprawie socjalnej, poczem każdy idzie palić swe cygaro lub szklankę wina popijać — pracować nikt nie chce". Wielka to prawda — rzecze mówca. Sprawa socjalna staje dziś przed całym światem i panuje ona nad polityką, wypełnia trybunę i prasę; mówi się o niej jako niebezpieczeństwie, które grozi, od którego jednak odwraca się oczy... Trzeba się uciec do nauki, bogactwa i władzy, ażeby ją zażegnać. Trzeba wysiłków, trzeba poświęcenia... Jak jednak wziąć się do dzieła?

Pierwszą formą poświęcenia dla cierpiącej ludzkości jest pomoc doraźna, natychmiastowa. Gdy jednak idzie o wykorzenienie przyczyn złego, o trwałą poprawę, samo miłosierdzie chrześcjańskie nie wystarczy. Idzie tu przedewszystkiem o pracę ofiarną i wytrwałą, o całkowite oddanie się sprawie. Trzeba poświęcić nie tylko swój czas, lecz swe własne ambicje i przesądy, trzeba niedbać o opinię koterji lub większości, idąc za głosem natchnienia.

Mówca opowiada następnie, w jakich okolicznościach zrodziło się to nowe dążenie. Wszystko w około zapadało w ruinę: stare wierzenia, tradycje, dawne ideały. Lud, wśród któregośmy żyli, wyczerpany i opuszczony przez wszystkich, upadał pod ciężarem nędzy „opuszczony przez tych, którzy wczoraj jeszcze wyzyskiwali jego namiętności". Lud ten przejęty był głęboką nienawiścią do wszystkiego, co było po nad nim, do starego porządku i jego ideałów. Nienawiść ta miała przecież przyczyny zadawniałe i głębokie, była płodem wiekowych niesprawiedliwości a żywiła ją dzisiejsza obojętność lub co gorzej korzystanie z ludowego nieszczęścia. Pytaliśmy się, cóż uczyniono jednak, ażeby nienawiść tę przygasić, ażeby zapobiedz gwałtom — i nie znajdowaliśmy na to odpowiedzi. Rozbudziła się już w nas jednak żądza poprawy i odrodzenia... Kto ją wywołał? Mówca opowiada o pewnym ubogim księdzu, który wśród ogólnej obojętności dla wiary, dawnych ideałów i ludu, założył w obojętnym na sprawy religji Paryżu skromne kółko robotnicze, w którem mówił im o dawnych, lepszych czasach, kiedy lud pracujący związany był w kooperacje i związki, kiedy solidarność chrześcjańska wiązała ściślej wszystkie klasy, kiedy w robotniku widziano człowieka. Nie poprzestał jednak na tem, bo słowo skargi i sympatji dla ludu wraz z swymi ideałami poniósł między klasy wyższe, rozbudził nas z odrętwienia. Skromny ten duchowny, który nic dla siebie nie żądał, był, powiada mówca, inicjatorem naszego dzieła.

Lud, ciągnął dalej mówca, jest dla nas przedmiotem dziwowiska i obawy. Poznajemy czasem jego występki lub coś słyszymy o nędzy, która go trapi, kto jednak zeszedł ku niemu, kto poznał jego radości i bóle, kto zajrzał w jego serce? Kto pytał o jego potrzeby i pragnienia? Toteż widzimy z jednej strony stwardniały i zimny egoizm, z drugiej gromadzący się coraz bardziej zapas nienawiści, który wybuch tylko spowodować może. Podczas zresztą gdy wy

czas tracicie w uciechach i zobojętnieniu – kazał dalej hr. de Mun — inni ludzie zbliżają się ku tym masom, łaknącym chleba i prawdy i wyzyskują tę nienawiść dla własnych celów ambitnych... Czy dla własnych tylko ambicji, panie hrabio? Ambitni ci wcześniej od was zbliżyli się do tego ludu, aby dla dobra jego pracować. A wy, czy wszyscy robicie to bez ambicji i bezinteresownie?

Od tego bolesnego obrazu mówca odwraca twarz ku przeszłości i maluje ją sobie idealnie. W czasach rzekomej owej sielanki chrześcjanizm rządził światem, nie było między klasami głębokich sprzeczności, nie widziano jednak wówczas w interesie egoistycznym najwyższego regulatora uczynków, praw i obyczajów. Braterstwo chrześcjańskie zbliżało ludzi i łączyło. A kościół? kościół czuwał nad tem, żeby praca słusznie była wynagradzana, potępiał zdzierstwo i wyzysk, rozświecał umysł, podnosił serce; poskramiał dumnych, możnych, przytulał do swego łona cierpiących: kochano więc ten kościół: wierzono w jego naukę... Gdyby panu hrabiemu przyszło historycznie dowodzić swego poglądu na ową chrześcjańską przeszłość średniowieczną — a pogląd ten dzieli z nim cała szkoła socjalistów chrześciańskich — trudno by było odnaleść w rzeczywistości ten obraz idealny. Raczej łatwiejby było o wręcz przeciwne obrazy, na tle których ujrzano by kościół, sankcjonujący nadużycia i biorący w nich udział.

Roztoczywszy ten idealny obraz przeszłości, mówca zwraca się znów ku teraźniejszości i zapytuje, kto zburzył tę harmonijną organizację pracy? Kto sprowadził panowanie osobistego interesu i rozpuścił wszystkie jędze walki o byt? Kto zrzucił kościół z piedestału?. Kto zabrał jego dobra? Kto spaczył i wyplenił wszystkie lepsze tradycje?... Na pytanie te mówca nie odpowiada — mówi jednak, że z pytań tych i zgryzot powstało dzieło związków socjalnych. Ludzie stojący wyżej majątkiem, umysłem lub stanowiskiem społecznem poczuli, że cięży na nich wielka odpowiedzialność. Utworzyliśmy nasz związek, ażeby położyć tamę prądowi ciasnego egoizmu, który świat z sobą unosi, i podjąć reformę socjalną w duchu naszych idei, i poglądów. Za punkt wyjścia całego dzisiejszego położenia uważa mówca Rewolucję francuską. Była ona jednak tylko odpowiedzią na te nieprawdy, których istnienia sam mówca nie zaprzecza. I była nietylko dziełem nienawiści; była jednocześnie dziełem wyzwolenia i położyła nowe zasady społeczne, z których panowie katoliccy socjaliści ludzkości nie zwrócą. Zasady te starał się następnie na swój wyłączny użytek zmonolipozować liberalizm mieszczański, jest on jednak tylko tej Rewolucyi bękartem.

Sam mówca przyznaje zresztą, że gdyby Rewolucja francuzka była tylko dziełem nienawiści nie wywierałaby ona podziśdzień pewnie owego magicznego wpływu. Zapewne, była ona jednak „buntem przeciwko samemu Bogu, wybuchem pychy ludzkiej!“ Rozkładowy pierwiastek rewolucyjny mówca widzi w tem, że ruch ten ogłosił niezależność jednostki, że ponad wszystkie względy etyczne i społeczne postawił indywidualizm wyłączny. Geniusz rewolucyjny przyrzekł ludowi lepszą dolę — zbrodnią jego jest to, że mu jej dotąd nie dał. Na polu tem katolicki socjalizm współzawodniczyć zamierza z duchem rewolucyjnym.

Mówca snuje dalej marzenia na temat r. 1789. Przypuśćcie, powiada, że wśród tego ogólnego upadku, wpośród tego społeczeństwa XVIII w. oddanego zabawom i przenikniętego indeferentyzmem, wobec ludu, obarczonego cierpieniem, przypuśćcie, że znalazłoby się kilku ludzi młodych, inteligentnych, pełnych zapału, zamożnych, którzy odczuli burzę, grożącą społeczeństwu i starali się jej przeciwdziałać? Świat może innąby przybrał postać. A my? I nas przenika pragnienie sprawiedliwości i my nie chcemy ani niewolnictwa, ani nędzy, ani przewagi

władzy, ani przywilejów niesłusznych. Wierzymy jednak w chrześcjański porządek, i nie sądzimy, ażeby ład społeczny zapanował wśród bezwzględnej równości warunków socjalnych. Uspokojenie widzimy w wzajemnem poszanowaniu praw i obustronnem wypełnianiu obowiązków.

Pragniemy zreformować prawa i obyczaje, nie chcemy jednak wychodzić poza obręb praw chrześcjańskich". Wątpimy, ażeby kiedykolwiek groźna armja Pankracych poddała się pod łagodne niby jarzmo cnót chrześcjańskich, których pełnienie jest dowolnem, pod karą li lub nagrodą przyszłych sądów nadprzyrodzonych!

Mówca wierzy jednak w tę katolicką idyllę i pije za wyzwolenie robotników!? Nie należy jednak się mylić, chodzi tu o „wyzwolenie robotników z rewolucyjnego niewolnictwa"! Jak dziwny czasami nadawać można obrót frazesom...

Mówca charakteryzuje obecne położenie. Iluzja, mówi, ekonomicznych harmonji trwała długo. Świat rzucił się z zapałem ku nowym ideałom. Gorączka zbogacenia opanowała wszystkich; praca stała się towarem, rozrzucono wszystkie opłotki, które ją ochraniały; martwa maszyna zwycięsko współzawodniczy z żywym ludzkim mechanizmem; stowarzyszenia anonimowe koronują te fabryczne igrzyska — człowiek ginie wśród nadmiaru towarów... Minęło więcej pół wieku nad tą pogonią za bogactwem i cóż dziś widzimy? Nadmiar produkcji, która zapomniawszy o wytwórcach wyczerpała siły żywotne; z odległych rynków zamiast wyczekiwanego popytu napływa groźne współzawodnictwo przemysłowe; harmonje ekonomiczne stają się anarchicznym rozdźwiękiem. A gdzież sprawiedliwość obiecana ludowi! Czyż mam roztaczać przed wami obraz położenia tego ludu? Nigdy o nim więcej nie mówiono, nigdy jednak skarga jego nie była żywszą ni groźniejszą. Dziś, jak lat temu sto, rozlega się wielkie wołanie o sprawiedliwość. Położenie jest groźnem. Wzbierający potop obiecuje zburzyć całą spółczesną kulkurę, zmieść wszystkie instytucje — rodzinę, własność, ojczyznę, rozpętać ludzi z wszelkich obowiązków. Instytucji tych bronić powinniśmy, nie możemy jednak bronić nadużyć i szczerze podjąć winniśmy sprawę robotniczą, sprawę wydziedziczonych...

Nie możemy iść niezmordowanie w ślad katolickiego mówcy. Przemówienie jego zajmuje sześć wielkich łamów w klerykalnych dziennikach. Parafrazując niektóre ustępy tej mowy słabe mogliśmy dać tylko wyobrażenie o porywającej, pełnej zapału i ożywienia wymowie hr. de Mun. Toteż grzmot oklasków wynagrodził to wystąpienie przywódzcy propagandy katolicko-socjalnej we Francji. Biskup leodyjski, nazwał po tej mowie hr. de Mun „Piotrem Pustelnikiem nowych czasów, który przywołuje świat chrześcjański na wielką wojnę krzyżową za prawdę".

Nowego tego krzyżowego pochodu lekceważyć nie należy. Zdradza on niepoślednią siłę moralną, rozporządza zaś bardzo poważnymi wpływami. Nie jest to jednak tylko pochód podjęty przeciwko niesprawiedliwościom społecznym, przeciwko moralnemu zwyrodnieniu i egoistycznemu rozpasaniu Jest to jednocześnie walka przeciwko całemu nowoczesnemu duchowi, który ma swoje obłędy i ciężkie grzechy przeciwko społeczeństwu, który jednak niesie w swojem łonie potężne środki zaradcze przeciwko społecznemu wypaczeniu i nowe idee ludzkiego i społecznego porządku. Tu jednak katolicyzm socjalny występuje jako przeciwnik niebezpieczny.

Na niebezpieczeństwo to chcieliśmy właśnie wskazać. *E. P.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Maniecki.**